NA STRONIE 7. NOWA POWIEŚĆ JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO — „K O M Y S Z E“

„WHITE EAGLE“ Registered at the G. P. O. as a newspaper, 5th September, 1953. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIII SOBOTA, 5 WRZEŚNIA 1953 R. Nr. 36 (583)

OJCIEC ŚWIĘTY DO KOŚCIOŁA POLSKIEGO

Pomimo żelaznej kurtyny, którą [illegible]omunistyczny reżym oddzielił polki Kościół Katolicki od Rzymu, [illegible]oralny związek narodu ze Stolicą [illegible]postolską pozostaje nieprzerwany tym ściślejszy, że powszechny [illegible]harakter wiary naszej stanowi dziś [illegible]zczególne wzmocnienie i duchową [illegible]stoję narodu w jego walce o wolność z bezbożniczym najeźdźcą mo[illegible]kiewskim.

Ostatnio, z okazji tegorocznych wielkich uroczystości w siedemset[illegible]ą rocznicę kanonizacji Patrona Polski, św. Stanisława Szczepanowskiego, Papież Pius XII wystosował do Prymasa Polski, kardynała, arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego, Stefana Wyszyńskiego do całej hierarchii kościelnej w Polsce, obszerny list, w którym dał nowy wyraz swojej trosce o losy naszego narodu oraz skierował słowa uznania dla wierności i siły moralnej polskiego katolicyzmu.

W liście tym, danym w Rzymie u św. Piotra dnia 16 lipca 1953, Ojciec Św. na wstępie wita uroczystości i przypomina postać św. Stanisława:

„Świetlane imię tego Biskupa wspaniałym blaskiem rozjaśnia dzieje Kościoła polskiego, ponieważ Jego zasługa uświęciła chwałą męczeństwa młodzieńczy okres chrześcijaństwa waszego narodu. Brakło bowiem dotychczas narodowi waszemu Pasterza, który życie za owce kładąc, dla zachowania całości wiary i chrześcijańskich obyczajów, zasiane w nim ziarna Ewangelii coraz bardziej krwią swoją użyźniał. Tego dokonał Bożą Opatrznością powołany Biskup Krakowski, który okazał się jaśniejącym wzorem chrześcijańskiego męstwa. Znamienity pobożnością i bezgraniczną miłością bliźniego św. Stanisław niczego bardziej nie pragnął, jak pełną opieką otaczać trzodę sobie powierzoną i o nic się bardziej nie starał poprzez całe swoje życie jak o to, by obraz Boskiego Pasterza jak najdoskonalej w sobie ukształtować.“

W dalszym ciągu swego listu Papież wylicza innych świętych naszego narodu:

„Nie mały bowiem poczet mężów świętych, nieśmiertelna ozdoba Polaków, zrodził się z przelanej krwi tak nieustraszonego Męczennika. Wystarczy przytoczyć niektóre przykłady. Zajaśniał św. Jacek Odrowąż dominikanin, który niezliczone dusze grzeszników z rozległych krain doprowadził do stóp Chrystusa i do Jego przebaczenia; zasłynęli błogosławiony Czesław, który ocalił Wrocław przed najazdem i hordami Mongołów, błogosławiony Sadok i jego czterdziestu ośmiu dominikańskich towarzyszy, którzy męczeni okrutnie w Sandomierzu przez tych samych dzikich nieprzyjaciół ostatnim swym śpiewem Matkę Boga i ludzi wielbili. Nieprzemijającą chwałę zdobyli wybitnością cnót błogosławieni Biskupi Wincenty Kadłubek i niezwykle gorliwy Jan Prandota, który przyczynił się wybitnie do zaliczenia Stanisława w poczet świętych. Nie można również pominąć milczeniem wdzięcznych i wybranych kwiatów rodzaju niewieściego: św. Jadwigi, księżniczki śląskiej i patronki Polski, błogosławionej Kingi, Jolanty, Salomei, Bronisławy, których przykłady ochoczo naśladowała Jadwiga Andegaweńska królowa Polski, godna nieustannej czci, ponieważ miłość Boga i zbawienie dusz stawiała ponad wszelkie ponęty i Ojczyźnie waszej i teraz jako gwiazda przyjazna błyszczy.“

Nie pomija też Ojciec św. dzisiejszego położenia naszej ojczyzny, wskazując na przykłady polskiego męczeństwa i heroizmu w obliczu tyranii komunistycznej:

„Z podziwem oglądamy, co potomność w pismach odnajdywać będzie i co jedynie Bóg, dawca sił i świadek zmagań, sprawiedliwie nagrodzi. Ileż tam w ostatnich czasach poświęcało się dóbr materialnych i życia ludzkiego dla zachowania nieskazitelnej wiary katolickiej. Ilu to więziło się Biskupów, kapłanów i zakonników, ponieważ okazali się nieustraszonymi obrońcami sprawiedliwości; jak wielu duchownych i wiernych, wszelkiego stanu i wieku, zakuto w kajdany, zesłano w lodowate pustkowia, pozbawiono praw obywatelskich, obłożono grzywnami, znieważono i spotwarzono, ponieważ byli nieposzlakowanymi miłośnikami Ewangelii.“

Podkreślając, że wielkie zadania stoją przed Polską, wzywa Pius XII naród polski do jedności na gruncie niezłomnych zasad wiary:

„Starajcie się utrzymać tę silną jedność duchową, abyście mogli przezwyciężyć dzielące was wielkie trudności i niech będzie waszą szczególną troską w przyszłości gorliwie wykonać to, co Bóg wam do spełnienia przeznacza, stoi bowiem przed wami droga do wielkich zadań, na którą widząc że zamierzacie wkroczyć, niemałą czerpiemy pociechę, mimo chwilowego smutku i utrapienia. Modlitwami przede wszystkim oraz słowem i przykładem wzorowego życia należy pociągać tych, którzy opuścili szeregi Chrystusowe, aby powrotem swym ciesząc zgromadzenie braci, wielbili w Kościele prawdziwego Boga, od którego oddalić się znaczy tyle, co pogrążyć się w ciemnościach, a do Niego się zbliżać tyle, co jaśnieć blaskami.“

*

Niezależnie od stosunkowo częstych wystąpień samego Ojca Św. w sprawach polskich, na łamach oficjalnego pisma Watykanu *„Osservatore Romano“* czytamy przy ważniejszych sposobnościach cenne informacje i wnikliwe oceny sytuacji naszego kraju w dziedzinie religijnej. Ostatnio ukazały się tam w odstępach kilku tygodni, mianowicie dnia 28 czerwca i 2 sierpnia dwa wyczerpujące artykuły o sytuacji w Polsce pt.: *„Wzrasta nacisk na polskich katolików“* i następny *„Historiografowie kłamstwa“*, pióra jednego z najwybitniejszych publicystów katolickich Rzymu, Federico Alessandrini.

W pierwszym ze wspomnianych artykułów autor kreśli dzieje komunistycznych prześladowań katolicyzmu w Polsce, począwszy od zerwania Konkordatu w r. 1945, poprzez likwidację społecznych organizacji katolickich, wymuszony „układ“ z 14 kwietnia 1950, następne aresztowania księży i biskupów, wreszcie po procesy terrorystyczne i ostatni dekret z 9 lutego 1953, podporządkujący brutalnie polską hierarchię kościelną komunistycznej władzy świeckiej.

„Wszystko to — pisze w zakończeniu swego artykułu p. F. A. — zapowiada ciężkie godziny, czekające polskich katolików, ich biskupów i księży. Cierpienia tych naszych braci trwają już rok czternasty: dwie inwazje, rząd narzucony przez obce wojska, który uciska nie tylko materialnie naród, lecz godzi również w jego sumienie. Nie chcemy robić przewidywań na najbliższą przyszłość, która rysuje się ciemniej jeszcze od przeszłości. Lecz wierzący w Boga i w siłę wyzwalającą chrześcijaństwa powstają przeciw niesłychanemu gwałtowi moralnemu, którego hipokryzja żargonu ustawodawczego bynajmniej nie ukrywa, lecz podkreśla go z całą dramatyczną powagą.“

„Historiografowie kłamstwa“ to ostra i udokumentowana polemika z komunistycznymi pismami w Polsce, powtarzającymi znane, oszczercze zarzuty przeciw polityce Watykanu, podczas minionej wojny. Autor przytacza m.in. wyjątki noty werbalnej, złożonej 18 stycznia 1942 przez Stolicę Apostolską rządowi Hitlera, a odmawiającej stanowczo uznania zaboru Polski, ponadto ostry proces przeciwko religijnym prześladowaniom w Polsce i Czechosłowacji, z 2 marca 1943.

Kończąc autor odrzuca pośrednio i stawia w jednym rzędzie z oszczerstwami poprzednimi komunistyczne twierdzenia, jakoby Watykan popierał obecnie rewindykacje niemieckie do naszych ziem odzyskanych.

„Wszystko to jest kłamstwem, zaznacza w zakończeniu „Osservatore Romano“ — a stwierdzamy to nie dlatego, byśmy mieli nadzieję, że „historiografia“ komunistyczna przejrzy, lecz by jeszcze raz napiętnować politykę nacisku duchowego, moralnego i materialnego, która nadaremnie stara się ukryć swoje prawdziwe oblicze.“

Oba, omawiane artykuły przepojone są — podobnie jak list Ojca Św. — głębokim zrozumieniem tragicznego położenia Kościoła w Polsce i szczerym uznaniem dla jego heroizmu.

(z.s.)

Z OBCHODU ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA W OBOZIE „VALKA“
W poczcie sztandarowym żołnierze Oddziałów Wartowniczych: st. strz. J. Cygan, P. Zaleski, P. Adamczyk. Wieniec niosą: st. strz. Szczurowski i Brzumiński.

Koniec snów na jawie

WYDARZENIA I UWAGI

ZAWIEDZIONE nadzieje prowadzą zwykle do rozstroju nerwowego. Tym bardziej, gdy nadzieje opierały się na przesłankach, wynikających nie z trzeźwej oceny faktów, lecz z „pobożnych życzeń“. Nieraz wmówiwszy w siebie, że nieprzyjaciel jest skłonny do ustępstw, skoro tylko okaże się, że wcale skłonny nie jest, zaczyna się szukać winy nie u siebie i u nieprzyjaciela, lecz u przyjaciół, którzy nadziei nie podzielali.

W takiej sytuacji znalazł się obecnie świat zachodni z wyłączeniem Stanów Zjednoczonych. One to właśnie, gdy zapoczątkowana przez Churchilla teoria o „liberalizmie“ Malenkowa i ugodowości postalinowskiej Rosji, przybrała rozmiary epidemii, z uporem, nie pozbawionym sarkazmu, zachowywały postawę czujności i ostrożności, którą w niejednym musiały niechętnie osłabić pod wpływem swych „optymistycznych“ sojuszników. Naraziło je to na surową, i nie zawsze bezowocną krytykę ze strony W. Brytanii, Francji i pomniejszych grajków w światowym koncercie dysonansów.

Rozczarowania przyszły szybko. Nieustępliwość i stara „pryncypialność“ sowiec[illegible] przypuszczać, że koreańska konferencja pokojowa ani nie doprowadzi do ułożenia stosunków na Dalekim Wschodzie po myśli brytyjskich interesów handlowych, wzdychających do wskrzeszenia obrotów towarowych z Chinami, ani nie załatwi sprawy zjednoczenia Korei samej.

Korea i Austria

Jak kubeł zimnej wody podziałała odmowa Rosji Sowieckiej wzięcia udziału w konferencji zastępców ministrów spraw zagranicznych „Wielkiej Czwórki“ w sprawie traktatu pokojowego z Austrią. A tyle przecież pisano, że tym razem, zgodnie z brytyjskimi przewidywaniami Sowiety nie będą sprawy utrudniać; że przecież „wspaniałomyślnie“ poczyniły szereg koncesyj gospodarczych, zrzekły się części kosztów okupacyjnych itd. itd. Sowiety rozbiły konferencję na dzień przed uzgodnionym terminem jej zebrania; świadczy to o tym, że nie mają one zamiaru w niczym i pod żadnym pozorem dostosować się do obyczajów i zwyczajów wolnego świata.

Nie koniec na tym. O wiele brutalniej i prawdziwiej brzmi właściwy powód odmowy. Sowiety nie będą w ogóle rozmawiać z nikim, kto sądzi, że wycofają one swoje wojska z raz zajętego terytorium. Sprawa Austrii — to tylko szczegół, lecz jakże charakterystyczny. Gdzież podziały się mrzonki wypełniające łamy prasy zachodniej od lutego br. i przewijające się przez mowy polityków o tym, że Rosja gotowa będzie wycofać się nawet z Niemiec Wschodnich. Jakżeż ciekawe, choć bynajmniej nie nowe, padą światło na deklamacje sowieckie podtrzymywane chętnie przez niektóre koła polityczne Zachodu, że Sowiety szczerze życzą sobie zjednoczenia Niemiec, byleby tylko Europa Zachodnia rezygnowała z namiastki swego systemu obronnego.

Powrót na jawę

Ukoronowaniem zaś zawiedzionych nadziei pacyfikatorów zachodnio europejskich jest nieprzyjemna wiadomość, że Sowiety posiadają bombę wodorową. Jeżeli, jak pisaliśmy poprzednio, opinia publiczna w Europie przyjęła tę wiadomość ze znudzaną obojętnością, to umysły polityków nie

(*Dokończenie na str. 8*)

PODZIĘKOWANIE PREZYDENTA R. P. ZA ŻYCZENIA

Prezydent R. P. August Zaleski wyraża serdeczne podziękowanie wszystkim instytucjom, organizacjom i zrzeszeniom oraz osobom, które złożyły mu w dniu 28 sierpnia życzenia imieninowe.

KONTROFENSYWA „DOBRYCH BOLSZEWIKÓW“

PO OKRESIE niczym nieuzasadnionego optymizmu, który od maja tego roku pod wpływem mowy p. Churchilla zapanował w prasie brytyjskiej na temat możliwości dogadania się z „dobrym bolszewikiem“ Malenkowem, odezwał się w *„The Observer“* z dnia 30 sierpnia, pierwszy bodaj głos trzeźwości i ostrzeżenia. Pismo to stwierdza, że ostatnie wypowiedzi Rosji w sprawie Niemiec nie wskazują na to, by można było uważać posunięcia sowieckie jedynie za chwyty propagandowe, mające na celu oddziałanie na kampanię wyborczą w Niemczech Zachodnich.

„Rosja, pisze *„Observer“*, nie robiłaby tych ustępstw z taką łatwością, nie decydowałaby się na takie ofiary, (na rzecz Niemiec komunistycznych) gdyby była gotową dopuścić do obalenia wschodnio-niemieckiego Rządu, (komunistycznego) w wolnych, ogólno-niemieckich wyborach w czasie najbliższym“.

Ten sam pogląd wyraziliśmy tydzień temu na łamach *„Orła Białego“*. Prasa krajowa z ostatnich dni potwierdza w pełni to stanowisko, dyktowane trzeźwością i doświadczeniem. Oto warszawska *„Trybuna Ludu“* wypełniona jest komunikatami i artykułami, dotyczącymi wizyty komunistów niemieckich w Moskwie, i stosunku władz sowieckich oraz ich marionetek w Warszawie do tak zwanej „Niemieckiej Republiki Demokratycznej“.

W dniu 24 sierpnia *„Trybuna Ludu“* ogłosiła pełny tekst przemówienia Malenkowa w sprawie niemieckiej. Przemówienie to uszło uwagi prasy brytyjskiej, która często pomija te fakty i te wystąpienia, które są jej nie na rękę. „Dobry zaś bolszewik“ Malenkow, powiedział m.in. że „Niemiecka Republika Demokratyczna powołana jest do odegrania *historycznej roli.* Miłujące pokój narody słusznie widzą w niej *podwaliny* nowych Niemiec“.

Wynika z tego, że komunistyczna „Niemiecka Republika Demokratyczna“ jest Piemontem sowieckim w Niemczech, którego Moskwa, rzecz jasna, nie opuści, przeznaczając go do odegrania „historycznej roli“, czyli do opanowania całych Niemiec, zjednoczonych przez Sowiety.

Nie inaczej stawia sprawę w *„Trybunie Ludu“* niejaka Zofia Artymowska, komunistyczna agitatorka, która w wojowniczym artykule zapowiada: „zagaszenie ogniska wojny, jakim jest awanturniczy reżym w Bonn“. Prawdopodobnie, towarzyszka Artymowska uważa, że „zagaszenie“ to nastąpi przy pomocy bomby wodorowej.

„Trybuna Ludu“ w artykule wstępnym, w którym uzasadnia zrzeczenie się z dniem 1 stycznia 1954 roku spłaty odszkodowań niemieckich na rzecz Polski w myśl „przyjaźni polsko-niemieckiej“, reklamowanej obecnie w Warszawie, zaznacza m.in.:

„Polacy zdają sobie sprawę ze znaczenia jakie posiada walka prowadzona przez pokojowe, demokratyczne siły narodu niemieckiego i popierają je ze wszech miar. Naród polski wierzy, że siły te, siły pokoju w Niemczech odniosą zwycięstwo nad siłami wojny.

„Ostoją i oporą tych sił jest Niemiecka Republika Demokratyczna, pierwsze w dziejach narodu niemieckiego demokratyczne i pokojowe państwo, złączone więzami przyjaźni z Polską poprzez granicę pokoju na Odrze i Nysie.

„Osiągnięcia NRD, wzrost jej mocy gospodarczej i politycznej, to wzrost sił pokoju w całych Niemczech, to dalsze sukcesy w walce o zjednoczenie Niemiec, jako demokratycznego, pokój miłującego państwa, a więc w walce o pokój w Europie i bezpieczeństwo narodów.

„Z tego właśnie założenia wychodząc, Związek Radziecki, Polska i inne kraje demokratyczne udzielają Niemieckiej Republice Demokratycznej wszechstronnej pomocy i poparcia.“

Wiadomość o zrzeczeniu się przez reżym warszawski odszkodowań niemieckich podano w obszernym komunikacie, w którym mi.n. wywodzono:

„Rząd Polski podziela w pełni przekonanie Rządu ZSRR, że powzięte decyzje w istotny sposób pomogą narodowi niemieckiemu nie tylko w umocnieniu jego gospodarki, lecz również w stworzeniu niezbędnych warunków dla odbudowy jego jedności i powstania zjednoczonego pokojowego i demokratycznego państwa niemieckiego, w czym naród polski jest żywotnie zainteresowany.“

(*Dokończenie na str. 8*)

L. MILANOWSKI

W 14. rocznicę walk na wybrzeżu

MORZE BAŁTYCKIE nie stanowi takiej imperialnej drogi, jak Morze Śródziemne; leżąc na uboczu w zaścianku jakby wielkich spraw, niedoceniane bywa i jako pomost między sojusznikami zachodnimi i wschodnimi i jako brama do otwarcia drugiego, czy trzeciego frontu.

A przecież obie wojny światowe ogarnęły i Bałtyk; druga wybuchła nawet na jego wybrzeżu, a bezpośrednią jej przyczyną było niemieckie dążenie do rozwiązania kwestii gdańskiej jako fragmentu kwestii bałtyckiej.

Rozwiązanie tej kwestii *à la Hitler* równało się utracie naszej niezależności politycznej.

A więc wojna.

Aczkolwiek była to wojna koalicyjna — to pierwsza jej faza — kampania polsko-niemiecka — była prowadzona przez Polskę samotnie.

Walki na wybrzeżu i na Bałtyku prowadzone były w osamotnieniu jeszcze większym bo w odcięciu od własnego zaplecza i bez nadziei pomocy czy wsparcia przez sprzymierzeńców.

Jeśli mieszkańcy Gdyni początkowo wierzyli w odsiecz od strony lądu („Generał Bortnowski maszeruje na Gdańsk") jak i od strony morza („Anglicy zbombardowali Szczecin" — „Flotą angielska pod Helem") — to Dowódca Floty, któremu podlegały wszystkie dowództwa morskie i lądowe na wybrzeżu, zdawał sobie sprawę z tragicznego położenia od samego początku.

Starania nasze o przysłanie na Bałtyk kilku angielskich okrętów podwodnych jak również monitorów uzbrojonych w ciężkie dalekonośne działa nie dały rezultatu.

W przeddzień wybuchu wojny nasze 3 kontrtorpedowce zostały wysłane do W. Brytanii, ponieważ bez oparcia o dobrze bronione bazy, oraz wobec zupełnej naszej bezbronności w powietrzu los ich byłby wkrótce przesądzony. — Nie mogliśmy więc liczyć na interwencję floty brytyjskiej — która zresztą miałaby sens w połączeniu z jakąś na dużą skalę zakrojoną operację desantową, na co przecież W. Brytania nie była przygotowana.

Hel, jako ostatni kawał niezajętego przez wroga terytorium Rzeczypospolitej przetrwał do 2 października. Przetrwał aż do utworzenia Rządu Polskiego w Paryżu, co posiadało swoją wymowę nie tylko symboliczną, ale i polityczną. A po upadku Helu suwerenność państwa naszego schroniła się na pokładach okrętów rozrastającej się na wodach obcych, ale pod własną banderą marynarki wojennej.

Niemcom wydawało się wówczas, że fragment kwestii bałtyckiej rozwiązują na stałe.

Ale rozwój wypadków wojennych nie zatrzymał się na Westerplatte, Oksywiu i Helu.

Wypadki te potoczyły się wzdłuż bałtyckiego wybrzeża aż wgłąb Fińskiej Zatoki pod mury Leningradu, aby potem powrotną falą dotrzeć do Lubeki. W wyniku tych przemian Sowiety które posiadały w roku 1939 tylko 80 mil brzegu leżącego w głębi Zatoki Fińskiej — dzisiaj panują nad całym zachodnim i południowym brzegiem od nasady Zatoki Botnickiej aż do Lubeki t.zn. na około 800 milach morskich.

Jedynie Szwecja i Dania pozostają poza sowiecko-bałtyckim systemem ponieważ i Finlandia poza ustępstwami terytorialnymi w traktacie z roku 1948 zobowiązała się do niezawierania układów sprzecznych z polityką przyjaźni i nieagresji w stosunku do Związku Sowieckiego. Faktycznie więc Finlandia jest w polityce zagranicznej skrępowana.

Próba rozwiązania kwestii bałtyckiej przez Hitlera we wrześniu 1939 zakończyła się nieprzewidzianym przezeń wynikiem.

Sytuacja ta posiada pewne elementy stałe i pewne zmienne. Napewno elementem stałym jest fakt odbudowania i zagospodarowania obecnego wybrzeża polskiego przez polskiego robotnika, technika, kupca, urzędnika. Elementem trwałym są powiązania gospodarcze portów polskich z krajami Europy Środkowo-Wschodniej. Elementem trwałym jest świadomość społeczeństwa o znaczeniu dostępu do morza i współzależność naszej granicy zachodniej z granicą morską. Słowem elementami trwałymi są procesy naturalne, które z zasady są nieodwracalne. Sowiecka hegemonia w basenie Morza Bałtyckiego jest zjawiskiem koniunkturalnym i sztucznym. Pryśnie kiedyś jednego dnia i wówczas powinno nastąpić trwałe a więc naturalne i sprawiedliwe rozwiązanie kwestii bałtyckiej.

S. KLINGA

MIĘDZY MASZYNĄ I CHLEBEM

SPOZA dymnej zasłony przemówień rządowych, oskarżeń w procesach politycznych i swoiście przeprowadzanych danych statystycznych zaczyna powoli wyzierać gospodarcze podłoże przeżywanego przez ustrój sowiecki kryzysu politycznego. Tym podłożem jest organiczna, zdaje się, niezdolność sowieckiego ustroju gospodarczego do pogodzenia rozwoju przemysłu z rozwojem rolnictwa. Ustrój ten potrafił rzeczywiście osiągnąć bardzo szybkie tempo uprzemysłowienia, ale zawiódł całkowicie w dziedzinie produkcji żywności. Sytuacja w Berlinie jest tylko najbardziej oczywistym dowodem prawdziwości tego twierdzenia. W wiecznej pogoni za coraz większą ilością maszyn, ustrój sowiecki prowadzi w każdym kraju, gdzie zapanował, do braku chleba, mimo nawet najlepszych przyrodniczych warunków dla produkcji rolnej.

Uprzemysłowienia Rosji podczas 29 lat rządów Stalina dokonano kosztem rolnictwa, powodując upadek produkcji żywności. Największym był upadek hodowli, z którego Rosja dotychczas się nie podźwignęła, co pozwala sądzić, że nie podźwignie się bez zmiany ustroju rolnego. Jedynie produkcja niektórych surowców roślinnych została poważnie zwiększona.

Historia zna poza Rosją tylko jeden kraj, który uprzemysłowił się kosztem upadku rolnictwa. Jest nim W. Brytania. Marks oparł swe potępienie kapitalizmu i proroctwo co do jego zagłady na studiach rozwoju brytyjskiego uprzemysłowienia sto lat temu. Lenin znał dobrze późniejsze etapy rozwoju gospodarczego na Zachodzie, ale Stalin, zdaje się daleko poza Marksa nie wyszedł. Trudno jest zrozumieć charakter procesów myślowych, które popchnęły Stalina do zastosowania w Rosji najgorszych cech wczesno-kapitalistycznego rozwoju W. Brytanii. Jest zadziwiające, do jakiego stopnia planowe uprzemysłowienie Rosji było podobne do uprzemysłowienia W. Brytanii sto lat przed tym. Podobieństwo to występuje w upadku rolnictwa, w bezwzględnym stosunku do człowieka, w zapędzeniu kobiet do ciężkiej fizycznej pracy.

Sowiecki komunizm z niewiadomych powodów pominął przykład dwóch innych państw, które wyrosły na potęgi przemysłowo większe od W. Brytanii przy równoczesnym rozwoju produkcji rolnej. Były nimi Niemcy i Stany Zjednoczone. Kraje te odrzuciły brytyjski liberalizm w handlu zagranicznym, zaprowadziły ochronę celną przemysłu przed obcą konkurencją, a Niemcy zastosowały ponadto ochronę celną również i rolnictwa, zabezpieczając w ten sposób rolnikowi opłacalny zbyt jego wytworów. Ludność wiejska w Ameryce i Niemczech też przenosiła się do miast, lecz działo się to dlatego, że przemysł dawał lepsze warunki życia, a nie dlatego, że z rolnictwa w ogóle nie można było wyżyć, jak w W. Brytanii. Gdy Niemcy za czasów Hitlera zaczęły zbrojenia, ograniczyły przywóz żywności z zagranicy, ale nie spowodowały zmniejszenia własnej produkcji rolnej. Dziś drogą równoczesnego, harmonijnego rozwoju przemysłu i rolnictwa kroczy Turcja, a brytyjsko-sowiecką metodę uprzemysłowiania się kosztem rolnictwa naśladuje Argentyna. Podkreślić należy, że W. Brytania była pierwszym na świecie uprzemysławiającym się krajem, nie mogła zatem korzystać z niczyich doświadczeń i błędów.

★

SOWIECKI system uprzemysłowiania się kosztem rolnictwa istnieje już tak dawno, że zaczęto go uważać za trwały i nadający się do powszechnego zastosowania. Jeden i drugi wniosek wydaje się błędny. Sowiecki eksperyment istnieje dzięki okolicznościom, których nie ma gdzie indziej i które zaczynają przemijać również w Rosji. Gdy Stalin zaczął swoje *„piatiletki"* w Rosji było przeszło 80 proc. ludności rolniczej, czyli liczna ludność rolnicza utrzymała na swoich plecach stosunkowo nieduży ciężar. Dziś ludności wiejskiej nie ma w Rosji więcej niż 60 proc., ciężar zatem utrzymania dużego i dalej rozbudowywanego przemysłu zaczął od pewnego czasu coraz więcej przenosić się na robotników.

W ujarzmionych krajach europejskich, gdzie stopień uprzemysłowienia był większy, niż w Rosji w 1929 r., stosowanie sowieckiego systemu rozbudowy przemysłu kosztem rolnictwa od razu natrafiło na trudności i opory, nieznane sowieckim planistom w początkach ich pracy. W. Brytania poradziła sobie w podobnych trudnościach. Nie mogąc dalej wyzyskiwać własnego rolnictwa, przerzuciła się na wyzyskiwanie kolonii. Rosja doraźnie obrabowała po wojnie podbite kraje, a potem zorganizowała ich metodyczny wyzysk, lecz ludność tych krajów jest mniejsza niż Rosji, nie może więc pokryć sowieckich zapotrzebowań, mimo większej skuteczności wyzysku komunistycznego w porównaniu z kapitalistycznym. Wynikiem tego są szerzące się za żelazną kurtyną objawy głodu.

Wieloletnia praktyka systemu sowieckiego w Rosji i poza Rosją wykazuje coraz bardziej, że system ten nie potrafi dać ludziom równocześnie i maszyn i chleba. Przez długi czas komuniści zabierali chleb chłopom, bo mogli nie dbać o ich niezadowolenie, dopóki dawali go w mniej więcej dostatecznej ilości robotnikom. W miarę jednak rozbudowy przemysłu było coraz więcej robotników, ale chleba nie było więcej. Teraz, gdy obok przyczajonego chłopskiego niezadowolenia zaczęły wybuchać otwarte głodowe bunty robotnicze, wodzowie komunizmu zaczęli myśleć. Mózgom, spętanym marksistowskimi formułkami, nie przychodzi to łatwo, pracują więc powoli i z obawą. Zresztą jest czego się bać.

★

KOMUNIŚCI w krajach ujarzmionych narzucali dotychczas przymusową kolektywizację stosunkowo umiarkowanie i nie przeprowadzali nacjonalizacji ziemi, czyli nie atakowali otwarcie zasady prywatnej własności ziemi. Teraz w niektórych spośród tych krajów nastąpił lekki odwrót od dotychczasowych zarządzeń w postaci zezwolenia na występywanie z kolektywów lub zwiększenia przyzagrodowych gospodarstw w kolektywach. To jest odwrót na drodze ku likwidacji indywidualnej gospodarki rolnej. W Rosji postanowiono obniżyć podatki dla ludności rolniczej o 43 proc. Sprzedaż żywności, odzieży, tkanin i obuwia w Rosji wzrosła całkiem poważnie w pierwszym półroczu b. r. w porównaniu z rokiem poprzednim, co świadczy o większej dbałości o potrzeby szerokich mas. Wiemy, że to się robi w znacznej mierze kosztem potrzeb ludności krajów ujarzmionych, lecz ostatnio Rosja zaczyna kupować żywność i inne towary powszechnego spożycia na wolnych rynkach światowych.

Jest to dowód braku różnych artykułów (mięso, słonina, smalec, skóry baranie), a częściowo jest to również skutkiem zachodniego bojkotu handlowego, uniemożliwiającego Rosji kupowanie dóbr kapitałowych. Można zatem powiedzieć, że Kreml zaczyna dbać o konsumenta i ze względów wewnętrzno-politycznych i na skutek niemożności kupowania zagranicą tego, co chce.

Malenkow oświadczył ponadto na sesji Najwyższego Sowietu, że wyznaczony na 1955 r. plan produkcji dóbr konsumcyjnych ma być wykonany w roku 1954 i że dotychczasowemu „zaniedbaniu rolnictwa" musi być położony kres.

Na Zachodzie te ostatnie zmiany w sowieckiej polityce wewnętrznej określa się słowem *„liberalizacja"*, to znaczy wprowadzaniem do sowieckiego ustroju pierwiastków wolnościowych. Określenie to grzeszy przesadą... Widzimy w Rosji szereg odstępstw taktycznych od dotychczasowej linii, ale nie widzimy zmiany linii generalnej, widzimy pewną ilość ustępstw na rzecz potrzeb szerokich mas, ale nie widzimy oznak zmiany zasad ustroju sowieckiego, zasad, które wyrażały się w wyzysku rolnictwa i lekceważeniu potrzeb ludności. Wstępem do zmiany zasad ustrojowych mogła by być zapowiedziana po śmierci Stalina rewizja kodeksu karnego, lecz głuche milczenie zapanowało teraz w tej sprawie.

Jedynym niezmiennym zjawiskiem w życiu jest wieczna zmiana zjawisk. Dalszy rozwój gospodarczy Sowietów w oparciu o wyzysk rolnika i niską stopę życiową robotnika wydaje się niemożliwy na skutek szeregu przyczyn, działających wewnątrz Rosji i naciskających na nią z zewnątrz. Ale należy pamiętać, że cały sowiecki ustrój polityczny, a przede wszystkim olbrzymia maszyna przymusu fizycznego w postaci policji politycznej zostały rozwinięte dla takiego właśnie systemu gospodarowania, a nie innego. Dopóki ta maszyna pozostaje nietknięta, wszelkie rozluźnienia będą nietrwałe i niepewne, bo zawsze w każdej chwili mogą być nagle i brutalnie cofnięte. Prawdziwa liberalizacja ustroju w Rosji wymaga likwidacji istniejącej maszyny przymusu fizycznego, a taki przecież nigdy nie ustępował bez walki i wstrząsów.

Ponadto trzeba brać w rachubę konserwatyzm ludzkiej natury, a więc i konserwatyzm rewolucjonistów, zwłaszcza takich, którzy długo rządzili. Trudno oczekiwać, by komuniści w Rosji pogodzili się z myślą, że między dalszym rozwojem przemysłu a przymusową kolektywizacją rolnictwa zachodzi sprzeczność nie do pogodzenia. Próbują oni dziś jedynie uchylić się od spojrzenia prawdzie w oczy. Chleb w ostatecznym rachunku jest zawsze ważniejszy od maszyny. Jeżeli władcy Rosji nie potrafią rozwiązać zadania równoczesnego harmonijnego rozwoju produkcji i chleba i maszyn, to pewnego dnia ziemia rozstąpi się pod ich nogami. Narody, społeczeństwa, ustroje, doktryny, ideologie, rządy i systemy, które nie zdołają wygospodarować z ziemi chleba, będą gryzły ziemię.

POLSKA
APTEKA-HURTOWNIA
G. SHEARLS, M.P.S.
165, Edgware Road, London, W. 2.
Tel. AMBassador 7469
Wysyła do Polski i innych krajów wszelkie leki, również w/g recept, ponadto materiały dentystyczne, okulary itp.

STREPTOMYCYNA 10 gr.	£1.13.6
PENICYLINA ol. 3 mil. jedn.	£0.11.6
RIMIFON ROCHE 100 tabl.	£0. 8.6
RIMIFON ROCHE 500 „	£1. 6.0

Ceny łącznie z przesyłką. PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA z U. S. A., KANADY, AUSTRALII, AFRYKI.

Z. L. ZALESKI

Wśród strajkowego rozgardiaszu

Paryż w sierpniu 1953.

WŁAŚCIWIE już po rozgardiaszu, a ściśle mówiąc jest jeszcze rozgardiasz, ale „postrajkowy". Nie ma co mówić. Francuzi nauczyli się z wdziękiem „organizować dezorganizację". Mówię „z wdziękiem" gdyż rzadko kiedy Paryż wyglądał wdzięczniej, niż właśnie wśród tej rozpierzchnionej fali wszelkich nieporządków. Nie zaglądajmy jednak za kotarę tego wdzięcznego zamieszania... Po co dolewać smutku do tego deszczu niespodzianek i „miłych" wydarzeń...

Powiedzmy teraz po prostu nieco chełpliwie i symetrycznie, że my emigranci nauczyliśmy się za to dobrze organizować... nie strajki, ale obchody, uroczystości, rocznice... Są zwięzłe, coraz lepiej wyprane z retoryki, czasem pouczające i podniosłe.

Myślą powracam do przedostatniej... Dziewiąty rok mija od początku powstania warszawskiego. Wartość czy celowość decyzji ówczesnych oceni przyszłość, oceni historia... Ale czyn bohaterski Armii Krajowej i całej ludności Stolicy nie wymaga oceny... Poryw bohaterski — czysty jak płomień i krew — wzywa po prostu do złożenia hołdu, do schylenia głowy ze czcią...

Prezes Związku b. Członków A.K. we Francji p. Galiński wypowiedział to zwięźle i z prostotą. Red. Hęciak przybyły specjalnie z Londynu otworzył przed nami na oścież prawdziwy śpichlerz wspomnień, faktów, przypomnień... A muzyka Zygmunta Dygata — w epickość najbardziej epickiej ballady chopinowskiej wczarowała ten świat bohaterstwa nie znający zmierzchu... Marzy się: Las —ognisko i opowieść o wielkości czynu wsącza się w ciszę serc...

Po rocznicy powstania rocznica zwycięstwa... 15 sierpnia. — Rzecz szczególna — rocznica ta, — a nie zapominajmy, że jest to zarazem święto wojny zwycięskiej, na którą los kazał nam czekać trzysta lat bez mała, — przesunęła się w jakimś dziwnie gobelinowym odbarwieniu... Słuchając wzruszającego skądinąd kazania w kościele polskim nieznanego mi osobiście kaznodziei, zdawało mi się, że przyzwyczajeni do obchodów bohaterskich klęsk, wstydliwie zasłaniamy blask zwycięstwa dobrze zarobionego przez Naród, Wojsko i Wodza. Płonna i bezpłodna wstydliwość!...

Ukrywaniem czy zamazywaniem naszych zwycięstw i naszych bądź co bądź rzetelnych zasług wobec zwaśnionej rodziny europejskiej — skwapliwie i skutecznie zajmują się inni... Proszę przeczytać ostatnie wydanie małego Larousse'a... Jak to tam ktoś z wiernopoddańczej (wobec Rosji) ekipy slawistów zaciera fakty dziejowe...

Prawda, że takie podrabianie i pomniejszanie rzeczywistości, wynikające prawdopodobnie z gnuśności myślenia, czy jakichś innych mniej wyraźnych pobudek, znajduje oddźwięk nawet w uważającym się za ...najpoważniejszy dzienniku IV Republiki. *„Europa Wschodnia nie potrzebuje wyzwolenia"* — głosi *„Le Monde"* (1. 8. 1953), wyręczając się piórem komunizującego Jugosłowianina Włodzimierza Dedijera. — W formie perfidnego neutralizmu — (i Sowietom świeczkę i Zachodowi ogarek!) — twierdzi autor, że kraje „które są obecnie guberniami Rosji (!) wcale nie pragną aneksji przez potęgi Zachodu, *jak to było przed drugą wojną światową*". Co za sumienność naukowa! Co za dbałość neutralistyczna o szczęście tych anektowanych w Jałcie „gubernii Rosji"!...

Co prawda kiedyś, nawet we wstępnym artykule, wypsnęło się publicyście z *„Le Monde"* coś jeszcze bardziej osłupiającego. Omawiając słynną mowę programową prezydenta Eisenhowera, stwierdził on, iż „pewne ustępy są dla nich (dla Rosjan) trudne do przyjęcia... np. ten punkt, gdzie prezydent domaga się, aby ludom Europy Wschodniej dano swobodę wyboru sprzymierzeńców i wyboru własnego rządu. — Byłoby im (Rosjanom) łatwo odrzucić (retorquer), zapytując z jakiej to wolności korzystają faktycznie kraje Europy Zachodniej". No, rzeczywiście, z jakiej? Czy tylko z wolności gadania bredni lub... powtarzania zbyt dobrze wyuczonych lekcji propagandy sowieckiej?...

Dalekie to pozornie sprawy, dalekie a jakże w istocie bliskie ... No i smutne nieco, że przychodzą na myśl właśnie po uroczystym obchodzie polskiego zwycięstwa...

POMÓŻ STUDENTOWI NA KONTYNENCIE

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
74, Deacon St., London, S. E. 17. Tel. ROD 4628
wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm	£1.14.0	Rimifon	100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.12.0	„	300 tabl.	£0.16.6
Chloromecetyna 12 caps.	£1. 5.9	„	1000 tabl.	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl.			£1.10.0	

POEZJA I GRAFIKA

WIERSZE JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO

SEN NOCY WOŁYŃSKIEJ

(Fragment)

1.

To nie jest żaden sen, zrodzony wśród popłochu
przeklętych czasów, lecz prawdziwy świat.
Przez mrok się przedarł rozśpiewany Stochód
i pieśnią wpływa w białe ściany chat.
I złote słowa brzęczą mi w lipowych ulach
i ścieg czerwono-czarny na koszulach,
i dziewki w słońcu rosną i tężeją,
by sprostać rytmom młodych lat...
Czym jesteś ziemio?!
— Byłaś szumną knieją,
a teraz cię ku gwarnym epopejom
niechaj porywa wolny wiatr.

2.

Bo jeśli usta łubinowe podasz
i białych wiśni czad i studni skrzyp;
jeżeli w cieniu trzystoletnich lip
dłonie na lasce oprę, jak gospodarz;
jeżeli nitki babioletnie z późnych rżysk
do warg mi przylgną, a srebrzysty błysk
na drodze da mi znać, że powracają żeńce;
jeżeli młódka, z barwinkowym wieńcem
na ciemnych włosach, w sadzie się rozśmieje,
to już ratunku na to nie ma —
nierozerwalne nasze dzieje
w jeden złączyły się poemat.

3.

A przeto jestem jak z długiej podróży
wybierający się z powrotem dziedzic.
Więc z dala wzrokiem niespokojnym śledzi,
czy się od wschodu widnokrąg nie chmurzy,
i słyszy gwar dojrzałych gryk,
i wozów turkot i woźnicy krzyk;
i nie ma innej rady ni wyboru,
jeno powracać do tych gwiazdozbiorów,
których wyroki na świat z sobą przyniósł
i które co dnia wychodzą zza boru
pławić się w sinym Horyniu.

4.

Więc złote słowa brzęczą mi w lipowych ulach
i ścieg czerwono-czarny na koszulach
i dziewki w słońcu rosną i tężeją
i pieśń zatrąca młodą epopeją —
i nie znam dróg zbyt wielu, prócz
jedynej polnej drogi,
co wiedzie mnie w krainę mitologii
nad leśną Ikwę i mistyczny Słucz.

SADZORYT — PRZED DOMEM — TADEUSZ WĄS

PSALM NIEDOSKONAŁY

To jest pieśń, to jest pieśń niedoskonała
na pochwałę ziemi i ciała.

Przed Tym, który nas gnębi,
upokórzmy się.
Z Tym, który nas spycha do nocnej głębi,
ułóżmy się.
Modlitwą nakryjmy się,
jak trumiennym okrętem!
Rozpaczą uprzykrzyjmy się
wszystkim Świętym!
Hymnem jak sztyletem przebijmy się!
Pieśnią jak kulą zestrzelmy się!
W nas samych, prawdziwych,
wcielmy się!

Chodziłem uporczywie pod górę,
ale wejść na szczyt nie umiałem.
Chciałem być opoką i murem,
a w proch się rozsypałem.
Teraz oślepłymi palcami bezradnie grzebię,
chcę pozbierać, posklejać sam siebie —
alem się porostracał, pogubił ze szczętem,
każde ścięgno moje w popłochu umyka
i pierzcha, jak naczynie kopnięte,
żałobnego serca muzyka.

Nie ma mnie.

Jestem w wietrze, co na liściach gra
i do ust pochyla winne jagody;
w litościwym spojrzeniu psa,
liżącego mi zropiałe wrzody.
W czarnej roli, która zbiega do piersi, przytula,
we wspomnieniu nocnych słowików,
w pocie, którym przesiąkła koszula
i w własnym krzyku.

Nie ma mnie nigdzie więcej.

Uwiedziony zarówno brzydotą jak pięknem,
jakimż hymnem pychę ust
mych oniemię?

Ale nie uklęknę,
nie mogę przed Tobą uklęknąć,
bom już wrósł
po kolana w ziemię.

KASYDA WYCZEKIWAŃ

Wypuściłem sokoły w stepie
za gołębicą w pogoni.
Odleciały — a ja stoję jak ślepiec,
oczekując nowiny od nich.

Odleciały i nie powróciły.

Wyprawiłem legawce-ogary
za gazelą, co pija u źródła.
Noc już sypie popiołem szarym
i w popiele tym równina wychłódła.

Psy odbiegły i nie powróciły.

Nakazałem co wierniejszym sługom,
by przywiedli Fatmę pod mój namiot.
Niebo wzbiera wichrem i szarugą,
błyskawice jak szable się łamią.

Słudzy poszli i nie powrócili.

Gołębica ukryła się w lesie,
nie wywęszyć gazeli ogarom —
i powrotne drogi nie łatwe.
Tylko wicher czarne chmury niesie
i w namiocie mym pusto i szaro
kiedy czekam nadaremnie na Fatmę...

DZIELNICA ARGÜELLES

W madryckiej dzielnicy Argüelles,
na ulicy Fernandez de los Rios
wiatr upija się chmielem
choć raz jeden na tydzień, choć w niedzielę,
aż się wszyscy razem z nim upiją.

Na chodnikach latarniom zbyt ciasno,
rozciągają się domy w kształt harmonii.
I już młodzi chcą brać się na własność
połączeni niemym szeptem dłoni.

By te ręce związać stułą rzewnej ciszy,
Aniołowie schodzili po szczeblach pięter,
potem siedli na piętrze najwyższym...
A tam wszystko już było wniebowzięte!

Ale ciebie ze sobą nie wzięli,
takich jak ty
nie kochają Anieli.

Więc nie szukaj, nie żądaj za wiele,
bo ci stułą rąk nie okryją.
Będziesz chodził, snów daremnych strzelec,
ani za swoją dolą,
ani za niczyją...

...W madryckiej dzielnicy Argüelles,
na ulicy Fernandez de los Rios.

SADZORYT — WAZA Z KWIATAMI — TADEUSZ WĄS

Znamienne oświadczenie gen. Gruenthera

Na konferencji przyjaciół Atlantyckiej Wspólnoty Narodów w Kopenhadze, generał Alfred Gruenther, Naczelny Wódz Wojsk N. A. T. O. w Europie, wygłosił obszerne i bardzo interesujące przemówienie o obecnej sytuacji polityczno-wojskowej. Gen. Gruenther powiedział m. in.:

„Staliśmy się silniejsi, ale równocześnie bardziej podatni na wabiące komplementy sowieckiej ofensywy pokojowej. Mogę was jednak zapewnić, że nie ma dowodów, by siła wojskowa bloku sowieckiego zmniejszyła się, wręcz przeciwnie wszystkie raporty wywiadu stwierdzają, że siła ta wzrasta. Prawdą jest, że sowiecka dyktatura zdaje się mieć trudności w podbitych krajach *(captive countries)*, ale nie jest jeszcze jasne, co to oznacza dla narodów Zachodu. Nie będę się zatrzymywał nad intencjami sowieckimi zwłaszcza iż w ubiegłym październiku Malenkow powiedział jasno, że głównym i trwałym celem polityki sowieckiej jest rozbicie sojuszu atlantyckiego i systematyczna izolacja poszczególnych państw Wspólnoty Atlantyckiej. Ale nawet bez tego cynicznego ogłoszenia przez Malenkowa dążeń sowieckich żaden, jak sądzę, z narodów Wspólnoty Atlantyckiej nie będzie tak łatwowierny, aby dać się wziąć na to najstarsze z oszustw, jakim jest *„divide et impera'*.

Generał Gruenther omówił zagadnienia wyłaniające się na przestrzeni od północy Norwegii aż do granic Turcji. Stwierdził, że podstawą polityki Zachodu musi być przede wszystkim stworzenie wielkich sił rezerwowych. Gdy w r. 1951 gen. Gruenther obejmował stanowisko szefa sztabu wojsk NATO w Europie, stan obronności tego kontynentu był żałosny. Od tego czasu siły sprzymierzonych podwoiły się. Jednym z największych osiągnięć NATO jest wzrost liczby lotnisk. Pod koniec bieżącego roku będziemy mieli do dyspozycji 125 lotnisk nadających się do użytku. „Gdy mnie przed trzema laty pytano, co jest potrzebne Sowietom, aby wojska ich mogły maszerować do kanału La Manche, odpowiedziałem — buty. Dziś nie jest już tak źle. Mogę was zapewnić, że w chwili obecnej Sowiety nie mają w okupowanej Europie dostatecznej ilości wojsk, by być pewnym sukcesu w razie ataku".

Generał Gruenther przestrzegał jednak przed optymizmem i stwierdził, że konieczna jest równowaga między wojskowymi, gospodarczymi i specjalnymi wymaganiami i potrzebami każdego narodu tak, aby państwa Zachodu mogły się bronić przed atakiem z zewnątrz i przed rozkładem z wewnątrz.

„Nasza determinacja musi być długofalowa. Byłoby najniebezpieczniejszym rodzajem *„wishful thinking"*, gdybyśmy uważali, że zmagania będą krótkotrwałe. Program obrony nie może być każdorazowo zawieszany, gdy przywódcy sowieccy powiedzą parę słów o możliwości współżycia świata zachodniego z komunistycznym, a w miesiąc potem puszczany znowu w ruch, gdy np. Sowiety dokonają inwazji w Laosie, albo wmanewrują Persję na brzeg przepaści, z której nie ma powrotu. Nie możemy pozwolić sobie na to ani finansowo ani psychicznie. Taka droga prowadzi do ostatecznego bankructwa Zachodu. Skoro raz postawiliśmy sobie pewne zadania, które uważamy za minimalne, musimy dążyć wytrwale i jednolicie do ich realizacji bez dzikich skoków od optymizmu do rozpaczy, bez nagłego wydatkowania miliardów, a potem równie nagłego zatrzymywania kredytów".

Pod koniec mowy gen. Gruenther podkreślał pokojowy charakter sojuszu atlantyckiego.

„Manchester Guardian" w swym sprawozdaniu podał następujące szczegóły mowy:

„W związku z nowymi broniami ludzie w NATO stawiają sobie stale pytanie: do jakiego stopnia te nowe wynalazki zmniejszą wydatki potrzebne na siły zbrojne. Generał stwierdza, że nie może na to pytanie dać zadawalającej odpowiedzi. Trudno myśleć strategicznie, wybiegając myślą o wiele lat naprzód. Ale gdyby nawet nowe wynalazki pozwoliły na zmniejszenie konwencjonalnych broni nie oznacza to jeszcze, że ogólny koszt będzie mniejsy"

Mówiąc o konieczności współpracy czynników wojskowych i cywilnych gen. Gruenther oświadczył: „Przed wielu laty francuski mąż stanu Clemenceau powiedział, że wojna jest rzeczą za poważną, aby ją powierzyć generałom. Wypadki potwierdziły słuszność jego tezy. Wojna współczesna obejmuje zagadnienia polityczne, gospodarcze i psychologiczne. Nie poszedłbym tak daleko, by powiedzieć, że pokój jest rzeczą zbyt poważną, by go powierzyć generałom".

Stwierdziwszy z kolei, że trzeba powiększyć lotnictwo, aby sprostać 20.000 samolotom operacyjnym Sowietów — gen. Gruenther przypomniał, że Rosja ma 175 dywizji oraz 70 dywizji satelickich do dyspozycji. Jest to olbrzymia siła lądowa. Do tego dochodzi wielka ilość ponad 300 łodzi podwodnych — i stawiaczy min. Ta siła morska może zagrozić komunikacjom między Europą i Ameryką.

Chcąc jednak dokonać agresji na Europę Rosjanie będą musieli sprowadzić z głębi Sowietów dodatkowe ilości wojsk.

Najbliższe dwa i pół roku będą dla NATO cięższe niż ostatnie dwa i pół roku. Nie ma dowodów, by Sowiety chciały uczynić większe ustępstwa Zachodowi.

„Times" przytoczył następujące powiedzenie generała:

„Aby wyrównać siły trzeba zwiększyć lotnictwo zachodnie i jego pogotowie bojowe tak, aby od razu sprostać zadaniom. Nie wystarczy polegać na rezerwowych siłach lotniczych. Ataki powietrzne mogą rozwinąć się z tak zastraszającą szybkością, że nie będzie czasu na mobilizację rezerw".

Polska wersja filmu o Katyniu

W JEDNYM z londyńskich studio filmowych odbył się 28 sierpnia br. pierwszy pokaz polskiej wersji dokumentarnego filmu pt. *„Katyń"*. W obecności władz Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych, które patronowało sporządzeniu tego filmu, z gen. W. Andersem, rektorem prof. T. Brzeskim i gen. K. Wiśniowskim na czele, przedstawicieli organizacji społecznych z prezesem SPK S. Soboniewskim i licznie zaproszonej prasy, wyświetlono polską wersję opracowaną technicznie przez inż. S. Lipińskiego. Jest to nagrana na wąskiej taśmie 25-minutowa krótkometrażówka. Składa się ona ze wstępu i zakończenia, opracowanego pod kierownictwem dr. Z. Stahla, i przedstawia dokumentację w sprawie zbrodni katyńskiej i jej tło historyczne. Dr Stahl jest też autorem całego komentarza mówionego, który wygłasza na przemian z p. W. Cichym. Na część środkową złożyły się materiały wzięte z dwóch filmów dokumentarnych, nakręconych w lasku katyńskim: jednego dokonanego przez Niemców po odkryciu grobów zbiorowych i drugiego przez Sowiety po ponownej ekshumacji zwłok zamordowanych jeńców polskich.

Uwzględniając skromne środki, jakie Stowarzyszenie posiadało na przygotowanie tej wersji, trzeba przyznać, że osiągnięto maksimum możliwe w tych warunkach. Film jest technicznie poprawny, zawiera bogaty materiał informacyjny i faktyczny, i stara się przemówić zdjęciami samymi, utrzymując komentarz w bardzo spokojnym tonie. Zdjęcia z miejsca zbrodni wywierają niesamowite wrażenie. Jakby w oderwaniu od rzeczywistości wykazują samą istotę zbrodni, której rozmiary mają w sobie coś niewiarygodnego. Zniekształcone przez gnicie i potem zamrożone ciała ofiar robią wrażenie nie ludzkich postaci, ale jakichś potwornych sylwetek, służących do nadnaturalnej wielkości tablicy statystycznej, mierzącej ogrom ludzkiego upodlenia pod panowaniem sowieckim.

Przez swe na ogół dość szybkie tempo film daje wyraz faktom w ich dużym skrócie. Zaletą jego jest też, iż jest wyprany z wszelkiego taniego sentymentalizmu. Ma tylko jedną krótką scenkę przeglądania fotografii rodzinnych znalezionych przy zabitych jeńcach, która ma w sobie stężenie 10 scen dramatycznych. Film ten spełni niewątpliwie rolę dokumentu, który nie pozwoli zapomnieć o zbrodni popełnionej na Polsce, ale przeciwko ludzkości. Oby też jak najszybciej przyczynił się do nakręcenia wersji obcej, aby krzewić ponurą prawdę o rzeczywistym obliczu tych, którzy dokonawszy zbrodni, jej się dotychczas bezkarnie wypierają. *(J. O.)*

ANDRZEJ TOMICKI

Od „spokojnego zamieszania

STRAJK, rozpoczęty w spokojnym zamieszaniu *(„tranquille confusion")* cofa się w cichym nieładzie *(„calme désordre")*".

Wyjmujemy te słowa z jednego z dzienników francuskich, bo charakteryzują one — może mimowoli — najpełniej dziwny charakter strajku, który obezwładnił ostatnio całą Francję na trzy tygodnie. A chociaż w chwili, gdy piszemy te słowa, strajk zdaje się wygasać, to jednak nieład, w którym się rozpoczął i nieład, w którym przebiegał, niestety się nie skończył.

Wydarzenia strajkowe wyrządziły Francji szkody trudne do naprawienia. Wyrażają się one nie tylko w dziesiątkach miliardów franków strat czysto materialnych, nie tylko w ciosie, wymierzonym w takie źródło dochodów, jakim jest we Francji turystyka zagraniczna — cudzoziemcy, z którymi piszący te słowa miał sposobność rozmawiać i którzy przeżyli niezwykłe kłopoty, zapowiadają, że ani myślą jeszcze raz przyjeżdżać do Francji na wakacje, skoro obok są Włochy i tania ogromnie Hiszpania — nie tylko naraziły ludność francuską na niezliczone przykrości, ale obniżyły niezmiernie znaczenie Francji jako państwa na terenie międzynarodowym. A przecież nieustający taniec przesileń rządowych i tak już niestety mocno to znaczenie nadwątlił.

„Jak można wstawiać Francję w rachunek polityczny — powiedział do piszącego te słowa przyjaźnie zresztą dla Francji, nastawiony znajomy dziennikarz zagraniczny — gdy zupełnie niewiadomo, co się tu dziać będzie za miesiąc, jaki będzie rząd, czy w najważniejszej chwili ni stąd ni zowąd, ludzie nie pójdą do domów, zamiast pracować i trwać na stanowisku. Tu nie tylko nie ma rządów z prawdziwego zdarzenia, ale strajkujący nie słuchają nawet kierownictwa własnych organizacyj zawodowych. Kto więc odpowiada za porządek w kraju? Ani rząd, bo mu stronnictwa nie pozwalają rządzić, obalając go co kilka miesięcy, ani stronnictwa, bo się pogodzić nie mogą i zresztą oglądają się głównie na to, co powiedzą wyborcy, zamiast same wpływać na nich, ani wyborcy, skoro wybierają posłów głównie z punktu widzenia obrony swoich interesów, ani parlament, który się z takich posłów i grup składa i którego zadaniem nie jest zresztą rządzenie, ani organizacje zawodowe, bo okazuje się, że masy nie słuchają własnych przywódców, ani te masy, bo jakże szukać wśród mas odpowiedzialnych za nie jednostek!"

Słowa ostre, dyktowane nawet pewnym rozgoryczeniem człowieka, który do Francji jest przywiązany, nieraz występował w jej obronie w prasie zagranicznej i którego teraz ta Francja zawodzi.

Wygasający obecnie w „cichym nieładzie" strajk wybuchł rzeczywiście poza nawiasem centralnego kierownictwa organizacji zawodowych samorzutnie i dosłownie rozlał się jak fala po całej Francji, nie napotykając nigdze na tamy. Czy był usprawiedliwiony? Niewątpliwie zarobki pocztowców, kolejarzy i w ogóle małych urzędników i robotników są niezmiernie niskie, czasem nawet skandalicznie niskie i nie wystarczają na utrzymanie. Co gorzej, od lat nic nie zrobiono mimo ciągłych przyrzeczeń, ażeby wreszcie te sprawy uporządkować. Ale jak miano to zrobić, kiedy żaden dosłownie rząd nie ma czasu, żeby w ogóle jakiś plan przeprowadzić, bo go po kilku miesiącach parlament obala. Czy jednak strajk a przede wszystkim sposób wywołania go, bez próby nawet wszczęcia rokowań, bez uprzedzenia kogokolwiek, bez postawienia terminu, rozpoczęty po prostu przez pójście w pewnej chwili do domu — był prawidłowy? Napewno nie! Setki tysięcy ludzi najzupełniej w tych sprawach niewinnych, wielkie ilości cudzoziemców i turystów zagranicznych, przywożących przecież do Francji tak jej potrzebne waluty zagraniczne, zostało zupełnie zaskoczonych, bez możności przygotowania się na taką możliwość. Dzieci, będące na wakacjach, zostały nagle odcięte od rodziców, nie mogących się z nimi porozumieć, podróżni zostali bez pieniędzy, setki tysięcy prostych szarych ludzi nie mogło się udać na zasłużony odpoczynek, albo co gorsza, zostało zatrzymanych po drodze na przypadkowych dworcach — słowem prawdziwy chaos. Najmniej właśnie cierpieli ludzie zamożni, którzy posiadają własne samochody i nimi podróżują. Toteż ruch samochodowy był duży i w uzdrowiskach hotele luksusowe poniosły stosunkowo małe albo nawet nie poniosły żadnych strat. W skórę dostał mały i średni człowiek.

I rzecz dziwna, jak słabo na to reagował. W ogóle długotrwały ten i szeroko rozlany strajk przebiegał dziwnie spokojnie. Jest to, zważywszy jego rozmiary i najbardziej tkliwe pole — komunikacja i poczta — aż zastanawiające. I aczkolwiek należy się z tego szczerze cieszyć, że nigdzie nie doszło — poza kilku kryminalnymi sabotażami — do poważniejszych starć i rozruchów, których skutki mogły być nieobliczalne, to z drugiej strony fakt ten nasuwa pytanie: Czy to jest wielka dojrzałość i mimo wszystko duże w tych warunkach poczucie odpowiedzialności szerokich mas strajkujących, czy też również jakiś objaw ogólnie zaznaczającego się bezwładu, który łagodząco działał nawet na przebieg strajku, będącego przecież w istocie raczej narzędziem gwałtu? Przyjmijmy jednak, że grała tu rolę dojrzałość i patriotyzm szerokich mas strajkujących.

A swoją drogą szerzy się we Francji dosyć niebezpieczny sposób myślenia, który odpowiada na wszelkie pytania czymś w rodzaju naszego dawnego polskiego *„jakoś to będzie"*. Nie należy więc sobie psuć życia, bo przecież ostatecznie wszystko się ułoży. Pewien nauczyciel oświadczył piszącemu te słowa: „Niech się Pan nie przejmuje, to jest taki już u nas chroniczny nieporządek. Co jakiś czas są takie historie, ale to nie jest groźne, chociaż przyznaję, że jest bardzo kłopotliwe".

★

Trochę te słowa przypominają nasze polskie powiedzenie z 18-tego wieku: „Polska nierządem stoi"! Jednak wskazanie na to podobnieństwo i na skutki takiej zasady nie zrobiło na naszym rozmówcy większego wrażenia. Wielu Francuzów jest dziwnie

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W OBOZIE „VALKA"

Norymberga.

W 33. rocznicę odparcia bolszewickich hord z pod Warszawy Zarząd Ogniska Z.P.U. w obozie „Valka" zorganizował w dniu 15. 8. br., uroczysty obchód.

O godz. 10 w kościele rzym.-kat. zostało odprawione uroczyste nabożeństwo, mszę św. celebrował ks. prałat J. Straczański w asyście ks. Lacko i ks. Tychego.

Przed rozpoczęciem nabożeństwa do kościoła wszedł pluton honorowy Kompanii Wartowniczej 4221, pod dowództwem st. sierż. J. Woźniaka, niosąc sztandar polski i wieniec róż czerwonych i białych z napisem na szarfach: „Za Wolność Narodów 15. 8. 20." — „Żołnierzowi Polskiemu 15. 8. 53."

Po nabożeństwie pluton w asyście duchowieństwa złożył wieniec u stóp figury Matki Boskiej. Po złożeniu wieńca grupa polska odśpiewała Hymn Narodowy.

Słowo wstępne wygłosił inż. C. Mackiewicz. Głównym punktem programu był obszerny, bardzo interesujący i doskonale ujęty referat adwokata Pawła Steinguel, prezesa Ogniska Z.P.U.

Po referacie dzieci polskie odśpiewały kilka piosenek pod batutą p. Rduchowej, kierowniczki przedszkola. Odegrano również pieśni legionowe, a na zakończenie akademii Hymn Narodowy.

P. K.

FERDYNAND GOETEL

Słownictwo

LEGENDA o polskiej skłonności do pijaństwa była dawniejszymi czasy bardzo zakorzeniona, tak w Polsce jak i wśród obcych. Cudzoziemcy zapoznali się z polskim pijaństwem tylko wizualnie, my także i z literatury. Opowieści o łbach ze skały i spustach bez dna przewijają się gęsto przez piśmiennictwo 18 i 19 wieku. *„Kurdesz"* i *„Pije Kuba"* uwieńczyły pijaków w pieśni.

Pracowici statystycy 20. wieku udowodnili jednakże, że spożycie alkoholu w Polsce było „od łebka" wcale nie wielkie i że szliśmy pod tym względem w ogonie narodów poczytanych i poczytujących się za trzeźwych. Rzecz jednak w tym, że pijaliśmy i pijemy (t.j. my, starsze pokolenie) szumnie i barwnie, a przy kieliszku stajemy się rozmowni i nawet dowcipni. Polaka trunek ponosi. Niejeden tępy łeb przejaśnia się dopiero po kilku kieliszkach.

Stąd też, sądzę, słownictwo pijackie jest u nas bogatsze w wyrażenia niż u innych narodów. Chcę mu właśnie poświęcić nieco uwagi, gdyż epoka fantazyjnych i gwarnych bib zanika wraz z odwrotem od indywidualizmu i postępującym wyrównaniem społecznym. Być może, dożyjemy tej smutnej chwili, gdy polski szynk czy stół biesiadny ustąpi miejsca przed sowieckim klubem lub angielskim „pabem".

Zastrzegam się z góry, iż nie myślę dociekać jakiej gwary używał przy szklance Mikołaj Rey czy nawet Kiliński (choć Kilońskim nazwał go raz Nowaczyński). Przytoczę słowa, które sam zasłyszałem. Jeżeli nie wyczerpię całkowicie wdzięcznego a kapryśnego tematu proszę czytelników, którzy w życiu coś niecoś wypili o uzupełnienie zbożnego zamierzenia.

Zacznę od narzędzia pijackiego t.j. od naczyń przechowujących trunek lub przekazujących go do gardła. Słowa takie jak butelka czy flaszka do gwary pijackiej nie należą. Gdy jednak z flaszki powstaje flacha mamy do czynienia z wyrażeniem gwarowym, albowiem flacha oznacza najwyraźniej flaszkę z wódką... *„Przyjdź do mnie... A flacha będzie?..." wszystko* co trzeba jest w tym powiedziane. Warto tu zauważyć, że butla, urobiona na butelce nie oznaczała butelki z wódką, lecz z winem czy miodem. Mogła być butla węgrzyna, nie mogło być flachy.

Kieliszek na wino nie zaznaczył się w gwarze pijackiej. Szklanki i glinianki na piwo też nie zrobiły większej kariery. Halbę i kufel przejęto z Niemiec, *„bomba"* jednak była raczej naszym wymysłem. Bombę litrową, nazywaliśmy, za moich studenckich czasów *„balonem"*. *„But"*, który mieścił *„sztof"* dwulitrowy był już wyrazem ściśle polskim i górował ogromnie nad jałowym: *„Doppellitrem"*.

Kieliszek czy szklaneczka do wódki to już popisowe pole pijackiej gwary. Kieliszek coprawda nie cieszył się względami pijaków... *„Cóż pan podajesz gorzałę na takiej kuternodze?"* usłyszałem raz w szynku warszawskm. Bufetowy pojął w lot o co chodzi i podał wódkę w szklaneczce. Obelżywy „kuternoga" nie był chyba w powszechnym użyciu. Ogół pijaków dopuszczał kieliszek, zwąc go męsku *kilonem* lub *kielonem*.

Szklaneczką był *„mierzawczyk"*, rodem z Rosji. Rosyjskich pradziadów miał i *„sztagan"* po mieczu od *„sztakana"*. Zamiłowanie artystów i pisarzy do *„szkła"* wszelkiego rodzaju spowodowało, że niemieckie *„ein Literachtel"* przybrało wdzięczną postać *„Literatki"*. Mieliśmy jednak i *„matkę"*, symbolizującą szczodrość matczynego serca a może piersi matczynej, karmiącej niemowlę. *„Małpka"* zrodziła się chyba w handelkach na Chmielnej, gdzie traktowano „małpy" uliczne. *„Głębszy"*, *„handlowy"* są odmianami *„kilonów"*.

Lecz oto *„kielich"*. Ten pojawił się w ostatnich latach przed wojną i wyparł wulgarnego *„kilona"*. Dostojny i obrzędowy *„kielich"* święcił prawdziwe tryumfy podczas okupacji. Znałem jednego księdza, który się z tego powodu oburzał.

Samym trunkom poświęcono w gwarze nie wiele uwagi. Staropolski *„cienkusz"* już tylko pokutował w głębokiej prowincji, lepiej acz tylko w szczupłym gronie amatorów wina utrzymał się *„sikoń"* i *„sikacz"*. *„Czysta"* nie należy do gwary, gwarową jest natomiast *„czyściocha"*, która „czystej" przydaje sporo swojskiego ciepła. *„Chara"* to wódka ostra, ordynarna, zalatująca fuzlem. Interesującym zjawiskiem gwarowym jest *„szpagatówka"*. Zwolennicy wytrawnej „czyściochy" dali tu wyraz pogardzie swej dla słodkich nalewek, gdyż „szpagatówka" oznaczała owszem nalewkę, ale tylko na kawałku szpagatu. *„Bimber"* słowo o rodowodzie najbardziej tajemniczym zawojowało żywiołowo ojczyznę naszą podczas okupacji.

Z kolei o sposobie picia. Więc pije

„nia" do „cichego nieładu"

o tym przekonanych, że komu jak komu, ale Francji nic rzeczywiście złego się przy takich sposobnościach stać nie może. A zresztą jest wolność, więc oczywiście gdy ktoś chce strajkować, no, to strajkuje, aż znowu przestanie chcieć. Tym tłumaczy się także fakt, że niejeden Francuz głosuje na komunistów, chociaż wcale komunistą nie jest. Uważa on, że może sobie pozwolić na wyrażenie w ten sposób swojego niezadowolenia, bo i tak komunizm Francji nie opanuje. A gdyby nawet opanował, to jego zdaniem komunizm francuski nie byłby taki, jak rosyjski. O, nie! „My Francuzi zrobilibyśmy z komunizmu zupełnie coś innego". Tego zdania są, nawiasem powiedziawszy, również niektóre francuskie koła katolickie, które wyraźnie flirtują z komunizmem. „Kto wie, może nawet jako komuniści nawrócilibyśmy na katolicyzm Rosję" — oświadczył kiedyś przedstawiciel tego kierunku.

Strajk jednak obecny nie był u źródła komunistyczny, chociaż komuniści robili i robią oczywiście nadal wszystko, żeby wyciągnąć z niego jak największe korzyści. I okaże się też dopiero później, jak dalece się im to udało. Sprzymierzeńcem komunistów są te koła, które zaniedbują słuszne żądania szerokich mas pracowników i ci wszyscy, którzy stale i systematycznie niszczą autorytet rządów we Francji przez nieodpowiedzialne gry i gierki polityczne, nie dopuszczając do żadnego ustalenia się stosunków politycznych. Liczne też są bardzo głosy we Francji — i to zgoła nie komunistyczne ani też socjalistyczne — narzekające na egoizm wielkiej finansjery i wielkiego kapitału, który w obecnym systemie ma duże wpływy. Głosy te stwierdzają, że wszelkie próby reform i oszczędności obciążają zawsze maluczkich, a oszczędzają interesy wielkich. Wiadomą jest zresztą ogólnie rzeczą, że ciężary podatkowe rozłożone są we Francji nierównomiernie. Są całe warstwy — np. legaci francuscy gospodarze wiejscy — którzy płacą znikome sumy albo nawet prawie wcale nie płacą podatków, gdy tymczasem śruba podatkowa przyciska z łatwością tych, którzy pobierają i tak już zbyt małe pensje, a więc przede wszystkim szerokie rzesze niskich urzędników wszelkiego rodzaju. W parlamencie zasiadają ludzie, którzy zależni są czy to pod względem „wyborczym" czy też nawet bezpośrednio od takich czy innych interesów gospodarczych. Każdy rząd, który próbuje warstwy te obciążyć, zostaje natychmiast obalony. W ten sposób krzywda staje się chroniczna — a skutkiem są takie reakcje, jak ostatnie strajki w odpowiedzi na dekrety rządu, w których masy widziały właśnie — słusznie czy nie słusznie, nie będziemy tego już na tym miejscu rozstrząsać — dalszy ciąg tej właśnie polityki.

★

JEDNO jest pewne: Ostatnie wydarzenia wykazały raz jeszcze — pomijając nawet wyraźne taktyczne błędy rządu p. Laniel — że we Francji zanika zasada autorytetu. Nie ma go rząd, bo jak go może mieć, skoro parlament i grupy parlamentarne zrobiły sobie z obalania rządów co kilka miesięcy powtarzającą się igraszkę i każdy rząd ma dokładne poczucie własnej nietrwałości. Jak ma on przeprowadzić jakiekolwiek reformy w takich warunkach? Wie przecież, że każdy śmielszy krok prowadzi z całą pewnością do upadku i nawet, gdyby chciał, nie ma czasu, ażeby choćby jakąś nieśmiałą reformę przeprowadzić.

Poza tym okazało się po raz pierwszy z taką wyrazistością, że zanik autorytetu niszczonego tak uporczywie przez grupy parlamentarne w rządzie, nie ogranicza się już dzisiaj do rządu. Słabnie również a nawet po prostu zanika autorytet kierownictwa związków zawodowych. Jest zresztą tych syndykatów coraz więcej o rozmaitym zabarwieniu politycznym i licytują się one wzajemnie zupełnie tak samo, jak stronnictwa polityczne. Prosty człowiek przestaje w tych warunkach w ogóle wierzyć komukolwiek i zaczyna działać na własną rękę. Stąd w byle jakim mieście miejscowe związki zawodowe słuchają albo też nie słuchają poleceń swojej centrali i podejmują uchwały według swojego rozumienia, tutaj takie a gdzie indziej inne. Robi się z tego rzecz prosta nieprawdopodobny bałagan. Kto właściwie, z kim i gdzie ma rokować — takie stawiali sobie ostatnio pytanie liczni ludzie we Francji — ażeby rzeczywiście rokowania dały odpowiednie wyniki.

★

Są to nieuchronne następstwa poderwania autorytetu i znaczenia rządu w narodzie. Zataczają one coraz szersze koła i zaczynają również zwracać się przeciwko sprawcom tego zniszczenia. W tych warunkach ci Francuzi, którzy zachowali poczucie rozsądku, zaczynają się oglądać z przerażeniem za czynnikiem, który by mógł przeprowadzić uzdrowienie, i to przede wszystkim już dzisiaj uzdrowienie obyczajów politycznych i sposobu myślenia. Ale żeby móc tego dokonać, trzeba posiadać właśnie autorytet odpowiedni. Piszący te słowa pytał się w tych dniach wielu ludzi we Francji, czy i gdzie widzą taki autorytet? I w tym największa jest tragedia, że takiego autorytetu nikt nie umiał — na razie przynajmniej — wymienić i wskazać.

Z ŻYCIA TEATRU

»Opowieści Erosa« w »Piekiełku«

Pozazdrościwszy autorowi **„Arszeniku i starych koronek"** powodzenia na scenie i ekranie, Stanisław Konarski (Ref-Ren) postanowił na swój sposób też rozprawić się z emigracyjnym egzystencjalizmem. Wcielił się w postać Erosa z Piccadilly i przebrał w smoking niczym brukselski Maneken Pis, aby wziąć się poczynając dosłownie od Adama i Ewy do robienia (wierszem i prozą) radykalnego porządku w światku emigracyjnym. Do pomocy wziął sobie Judytę, która ścięła Holofernesowi główkę „scyzoryczkiem rach ciach ciach", Henryka VIII, który żony ścinał toporem, Madame Butterfly z jej harakiri, murzyna Otello, który własnymi rękami rozprawił się z Desdemoną i dusiciela Chriestiego, który pobił wszystkie rekordy Henryka Sinobrodego. Nie zbrakło królowej Bony z jej operacjami arszenikiem i koronkowymi sztuczkami z sumami włoskimi.

Cały ten taniec śmierci puszczony został w tak żywym tempie i pod tak wesołą nutę, którą grał nie diabeł, ale Bernard Czaplicki, zaczynając tylko nazbyt śmętnie walcem z „Opowieści Hoffmana", że w ogólnym wirze śmiechu i zabawy w to towarzystwo wpadł kpt. J. Ćwikliński zamiast „Pinkertona" i naiwna Psyche, wraz z Jadzią Czerwińską z „Piekiełka" rodem. Zaczęła program sentymentalną piosenką, ale dopiero jako Judyta odnalazła swój żywiołowy komizm i ujawniła nawet ukryty dotychczas temperament aktorski. Słynny z innych transformacji kostiumowych Adolf Bożyński doszedł w Otellu do wyżyn Orsona Wellesa. Niewymownie zabawną Ewą, Boną i Pinkertonową była Nina Oleńska, a niesamowitymi spojrzeniami Christiego — Refren mroził krew w żyłach co delikatniejszych niewiast na widowni. Ale i one ani na chwilę nie wzięły na serio koszmarnej maskarady popularnego autora kabaretowego, który się tym razem tylko trochę zeźlił swarami zjednoczeniowymi. Komplementy na każdym przedstawieniu świadczą, że jest znaczny odłam publiczności, który nie stracił jeszcze poczucia humoru i ma pełne uznanie dla dobrej satyry i żartu. (On)

Święto kawalerii i artylerii konnej

W roku bieżącym upływa 35 lat od chwili odtworzenia kawalerii i artylerii konnej w Odrodzonej Polsce. Toteż specjalny komitet organizacyjny urządził pod protektoratem Generalnego Inspektora P.S.Z. gen. Wł. Andersa ogólny zjazd kawalerzystów i artylerzystów konnych, w niedzielę 30 sierpnia, w Londynie. Zjazd odbył się w rocznicę sławnej zwycięskiej bitwy pod Komarowem w 1920 roku.

Na zjazd przybyły delegacje Kół Pułkowych, b. wielu kawalerzystów i artylerzystów konnych, częstokroć z rodzinami oraz liczni zaproszeni goście. Zjazd był starannie przygotowany, a jego przebieg pozostawił niezatarte wrażenie wśród uczestników. O godz. 9,30 rano odbyło się nabożeństwo w Brompton Oratory, przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej, poczem w Instytucie Historycznym im. gen. Wł. Sikorskiego, złożono hołd sztandarom w obecności Pana Prezydenta A. Zaleskiego, jako Najwyższego Zwierzchnika Polskich Sił Zbrojnych, Naczelnego Wodza gen. Wł. Andersa, generalicji, delegatów Kół Pułkowych i zaproszonych gości. O godz. 12-ej w południe, odbyło się zebranie uczestników zjazdu w Klubie „Białego Orła", na którym przemawiali gen. J. Głuchowski, płk. Dunin-Wolski, i gen. Wł. Anders, powitany żywiołowymi oklaskami zebranych. W godzinach wieczorowych odbyło się zebranie towarzyskie i dancing w salach „Białego Orła".

Obszerne sprawozdanie ze zjazdu zamieścimy w następnym numerze naszego pisma.

Aktorzy w hołdzie Paderewskiemu

W bieżącym roku mija dziesięć lat działalności Związku Artystów Scen Polskich na obczyźnie. Mija również dziesięć lat od chwili, gdy powstał pierwszy teatr polski w Buzułuku (ZSSR), jako Teatr Armii Polskiej.

Setki i tysiące przedstawień, danych przez lata wojny, czy w dobie powojennej, to dorobek jedyny w swoim rodzaju, to nowa karta w historii teatru polskiego, z której możemy być dumni. Poza Wielką Brytanią istnieją i działają polskie teatry zawodowe w Stanach Zjednoczonych i w Argentynie. Aktor polski wierny swemu posłannictwu szerzy umiłowanie kultury polskiej wśród tysięcznych rzesz naszego uchodźstwa.

Jak doniosłą rolę może spełniać artysta polski na obczyźnie — tego dowodem jest działalność I. J. Paderewskiego. Hołdem, złożonym Jego Pamięci rozpoczyna ZASP swój rok jubileuszowy.

W niedzielę, 6 bm. odbędzie się w Londynie koncert poświęcony utworom Paderewskiego. Przemówienie wstępne wygłosi prof. dr. St. Stroński. Utwory Paderewskiego wykonają: Halina Tarczyńska, Andrzej Bielecki, Jerzy Kropiwnicki i Wacław Niemczyk.

W ramach dziesięciolecia zostanie ponadto wystawiony w listopadzie **„Książę Niezłomny"** J. Słowackiego. Na pierwsze miesiące 1954 r. przewidziane jest wystawienie **„Halki"** St. Moniuszki, oraz Wieczoru Wojennej i Powojennej Piosenki.

Młodzież o zjednoczeniu

Miesięcznik literacko-społeczny **„Młodzież"**, wydawany przez Koło Junackiej Szkoły Kadetów, w Nrze 5/6, w artykule: **„Targ o Judasza"** wypowiada następującą opinię o sprawie zjednoczenia politycznego.

„Zgoda narodowa w obecnej chwili jest konieczna, dla skuteczności polityki polskiej. Nie ma zbyt wysokiej ceny, którą gotowiśmy za nią zapłacić. Wejście jednak zdrajcy do obozu legalistycznego i niepodległościowego, byłoby przekreśleniem tego obozu, rozsadzeniem go od wewnątrz. Byłoby opluwaniem tych wszystkich, którzy życie na tylu frontach, składali Polsce. Byłoby nie do przyjęcia dla tych wszystkich, którym chociaż trochę jeszcze sumienia pozostało.

„Jeśli partie z Rady Politycznej, dalej będą upierać się przy swym zdaniu, zgody narodowej nie będzie i być nie może.

„Co nam wtedy pozostanie? Skupić się jeszcze bardziej przy naszych władzach państwowych i zwiększyć wysiłek w pracy dla tej, dla której nie szczędzili życia nasi ojcowie, bracia i koledzy. W pracy tej zachowajmy czujność, by nie mógł jej rozmieniać na drobne ani p. Mikołajczyk, ani jemu podobni".

Jubileusz zasłużonego kapłana

DNIA 19 lipca 1953 r. społeczeństwo polskie w osiedlu Doddington obchodziło niecodzienną uroczystość jubileuszową 40-lecia pracy kapłańskiej i społecznej ks. Tadeusza Urbańskiego, dziekana Łęczycy, dziekana okręgu Manchester i proboszcza tut. parafii. Dla zorganizowania obchodu jubileuszowego powstał komitet, na czele którego stanął insp. szk. p. Piotr Piałucha.

Na uroczystość tą przybyli z Londynu ks. infułat B. Michalski i ks. kanonik W. Judycki oraz księża z okolicy i trzy autobusy gości z Manchesteru i Rochdale.

O godz. 8.30 ks. infułat Michalski celebrował Mszę św. podczas której udzielił pierwszej Komunii św. 12-tu dzieciom, a mianowicie: Danucie Budziosz, Helenie Gdowskiej, Irenie Jarosz, Helenie Krzyżowskiej, Marii Piałucha, Marii Poznańskiej, Krystynie Tworowskiej, Eugenii Tłuczek, Alfredowi Grzedzielewskiemu, Józefowi Łobuczek, Edwardowi Pogonowskiemu i Julianowi Sosze. Po Mszy św. dzieci podejmowane były w szkole śniadaniem.

O godz. 10.30 ks. dziekan T. Urbański przeszedł z plebanii do kaplicy otoczony wieńcem z żywych kwiatów, który niosły pięknie przystrojone dzieci. Wieniec ten uwiła p. J. Dziuban, kierowniczka żłóbka. W otoczeniu duchowieństwa Jubilat wprowadzony został do kaplicy udekorowanej flagami papieską i narodową, gdzie odprawił Mszę św., podczas której ks. infułat B. Michalski wygłosił podniosłe kazanie, złożył serdeczne życzenia Jubilatowi i ogłosił nominację ks. dziekana T. Urbańskiego na kanonika.

Bezpośrednio po sumie duchowieństwo, goście i parafianie udali się do sali odpowiednio udekorowanej, gdzie chór męski pod dyrekcją p. dra F. Bajorka odśpiewał okolicznościowe pieśni, poczem imieniem komitetu jubileuszowego insp. szk. p. Piotr Piałucha powitał w krótkich słowach Jubilata i złożył życzenia dalszej owocnej pracy duszpasterskiej oraz gratulacje z okazji nominacji na kanonika i wręczył album pamiątkowy z podpisami parafian oraz czek na £70. Jubilat otrzymał również wiele upominków, nadto uczeń ministrant Janek Czerski wręczył Błogosławieństwo Papieskie a dzieci miejscowej szkoły i przedszkola wręczyły kwiaty ks. infułatowi, Jubilatowi i księżom.

Następnie przemawiali kolejno prezes Rady Osiedla p. W. Wyszyński, kierownik Oświaty Pozaszkolnej p. dr. F. Bajorek, prezes SPK p. H. Kornas, prezes Zw. Rzem. i Rob. Pol. p. St. Syrda, prezes Zw Inwalidów p. M. Murmiłło i prezes Koła Młodych p. M. Częstochowski. Inspektor szkolny p. P. Piałucha odczytał nadesłane gratulacje od władz kościelnych i świeckich, związków i stowarzyszeń, przyjaciół i znajomych.

Po zakończeniu przemówień sędziwy Jubilat w gorących i bardzo serdecznych słowach podziękował wszystkim obecnym za udział i życzenia, poczem chór mieszany pod dyrekcją p. dra F. Bajorka odśpiewał pieśń specjalnie przyprzygotowaną na tą uroczystość przez p. K. Regułę, po czym księża, przedstawiciele związków, stowarzyszeń oraz komitet jubileuszowy udali się na plebanię, gdzie Jubilat podejmował gości śniadaniem.

O godz. 4-ej po południu nieszpory odprawił proboszcz z Rochdale ks. B. Polak.

Wieczorem Jubilat podejmował wszystkich przybyłych księży u siebie na kolacji.

Dzień ten tak uroczysty przeminął w niezwykle podniosłym nastroju pozostawiając w pamięci miłe i wzruszające chwile.

NOWA REORGANIZACJA TYGODNIKA POWSZECHNEGO

W krakowskim **„Tygodniku Powszechnym"** odbyła się reorganizacja. Wznowiony przez reżym **„Tygodnik Powszechny"** wychodził pod kierownictwem „Komitetu Redakcyjnego", złożonego z trzech osób: dr. Andrzeja Mycielskiego, dr. Kazimierza Szwarcenbeg-Czernego i Włodzimierza Wnuka. Wszyscy trzej redaktorzy należą do czynnych działaczy grupy „katolików postępowych". Niedługo trwał ten zespół redakcyjny, bo tylko trzy numery: 8, 10 i 11. Numer 12(418) na dzień 2 sierpnia br. ukazał się już pod zmienioną redakcją. Komitet Redakcyjny stanowią w chwili obecnej również trzy osoby, a mianowicie: Jan Dobraczyński, Mieczysław Kurzyna i Włodzimierz Wnuk (jedyny z poprzedniego zespołu).

Mieczysław Kurzyna pochodzi z zespołu redakcyjnego pisma „katolików postępowych" **„Dziś i Jutro"**, które wychodzi w Warszawie. Jan Dobraczyński, wybitny pisarz katolicki, jest również związany z **„Dziś i Jutro"**.

Z zestawienia nazwisk nowego komitetu redakcyjnego **„Tygodnika Powszecnhego"** wynika, iż za kulisami wznowionego pisma musiała trwać walka dwóch grup „katolików postępowych", krakowskiej i warszawskiej. Zrazu wzięła górę grupa krakowska, uzasadniająca swoje prawa tym, iż pismo ukazuje się w Krakowie. Po paru numerach grupa warszawska objęła redakcję, co oznacza, iż pozostawać będzie pod kierunkiem, jaki reprezentuje **„Dziś i Jutro"**.

...o pijackie

się *„na umór"*, *„na potęgę"*, *„do imentu"*. *„Na jedną i na drugą nóżkę"*, na *„trzy po trzy"* i *„na odwyrtkę"* z dodatkiem *„rym, cym, cym"*. Jest *„runda"*, jest *„kolejka"*, jest i *„przecinek"* czyli wódeczka wtrącona ni stąd ni zowąd pomiędzy potrawy. Krótkie *„ex!"* nakazuje wypić duszkiem, do dna.

Najbardziej perfidnym wyrażeniem gwary jest słynny *„jeden"*. Nie zdarza się przecież nigdy, aby poprzestano na „jednym", wstąpiwszy *„na jednego"*. *„Jeden"* jest tu tylko ukłonem w stronę poczciwych tendencji. Składając go trwamy w głębokim przekonaniu, że charakter człowieka jest słaby i ułomny.

O tym *„jednym"* miał głośne kazanie w dzień Wielkanocny ks. Ferdynant Machay, naonczas proboszcz na przykrakowskim Zwierzyńcu. „Nie mam ci za złe, gdy prosisz na jednego, ale pamiętaj że *„jeden"* aby był jednym nie powinien być nigdy więcej niż trzy".

Swoistą logikę tej prawdy oceni każdy, kto sam wstępował *„na jednego"*.

Dawni Polacy o ile dowierzać dziejopisom i kronikarzom cenili nadewszystko pijatykę gromadną. Gwara zdaje się potwierdzać w szanownym wyrażeniu *„biba"*. Późniejsza od *„biby"*, *„popijawa"* też wskazuje na towarzyskie skłonności polskich pijaków. *„Ochlaj"* natomiast twór ostatnich dziesięcioleci daje się zastosować i do szczupłego grona. Nie pomylę się być może, gdy narodziny *„ochlaja"* połączę z narodzinami *„mordowni"*, która, jak wiadomo, oznacza szynk niskiego rzędu.

Czasowników określających picie i upijanie się obfitość wielka. *„Chlać"*, *„dudlić"*, *„żłopać"* stoją na pograniczu gwary. *„Kirzyć"* już gwarowo. Skąd wzięło się *„trąbić"*, dociec trudno. Czyżby chodziło tu o sączenie trunku prosto z butelki? — co w ostateczności przypomina trąbienie? *„Golić"* niemniej zagadkowe. Gdy jednak zbudujemy zdanie... *„Golił, golił aż się urżnął..."* zaczynamy się czegoś domyślać. Słowo *„gazować"* puścił w obieg ktoś bardzo *„zagazowany"*. Powinno być przecież *„zagazować się"* lub dostać się *„pod gaz"*. *„Truć"* też wadliwe z tych samych względów. *„Kropić"* wiąże się zawsze ze wspomnianym już *„jednym"*. *„...Kropnijmy sobie po „jednym..."*. *„Wstawiać"*... obudza słuszne zastrzeżenia. Można przecież w ostateczności wstawić do żołądka ogóreczek czy kawałek kiełbasy, ale nie trunek. *„Wstawić się"* wręcz już pozbawione sensu, a jednak bardzo popularne. *„Wysmarować"* występuje zawsze w towarzystwie rzeczownika paszcza... *„Wysmarował paszczę..."* Natomiast: *„zalał patę"*.

I to jest słuszne. Dlaczego jednak zalany musi być *„w kij"*, *„sztok"* lub *„pestkę?"*. Skoro przeszliśmy na przymiotniki nie sposób zaprzeczyć, że przymiotnik *„zawiany"* jest może najwyższym osiągnięciem pijackiej gwary. *„Zawiany"* wywoła w naszej wyobraźni nieodmiennie obraz pogodnego człowieka, idącego chwiejnym krokiem, jak gdyby nim kołysał jakiś miły szefirek. *„Zagazowany"* nasuwa asocjacje mniej przyjemne. Przyjęty z łaciny *„mortus"* leży zazwyczaj pod stołem.

O pijakach mówią treściwe rzeczowniki. *„Popijbrata"* radzibyśmy przycisnąć do serca. Jest to bowiem człowiek towarzyski, wesoły, bywa że i rzewny, rzadko kiedy awanturnik. Bywa męczący, gdy zbyt uparcie namawia do picia, krępuje, gdy stawia kolejki, nie bacząc ile ma w kieszeni. Spotykany na Kresach *„zalewajło"* jest spokrewniony z *„popijbratem"*, inna parantela łączy go jednak z *„szmirusem"* i *„kirusem"* a ci potrafią być bardzo nieprzyjemni. Ponurym solistą nie dbającym zupełnie o orkiestrę pijacką jest jednak dopiero *„moczymorda"*. Ten pije zawsze i wszędzie, nie bywa nigdy trzeźwy i nigdy pijany, nie śpiewa, nie robi awantur, kobietą pogardza, wykwintu nie znosi, o ludziach mniema ujemnie. Do *„moczymordy"* nie należy się przysiadać, usłyszeć bowiem można: „Pszoł won!" — „Flacha" wyraźnie mu wystarcza.

Wreszcie... toasty. Oracje pijackie pomijam. Chodzi mi o słówka czy zdania, które wypowiada pijak ujmując i podnosząc kieliszek. *„W twoje ręce"* wskazuje na starodawność zwrotu. Bywało przecież za dawnych lat, że pito z jednego puchara, który przechodził z rąk do rąk. Gorączka naszych dni skróciła jednak obrządek pijacki. Stąd krótkie toasty... *„siup!"*, *„cyk!"* *„drzyst!"* Albo z żydoska *„Chaim!"*, *„siudim!"*. O damach tak jak zapomniano. Jedynie krótki zwrot pod ich adresem jaki zanotowałem brzmi: *„Obyś mi tylko zdrowa była, hop! la la!"*.

KSIĄŻKI POLSKIE

OSTATNIA NOWOŚĆ!

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI

INNY ŚWIAT

Wydarzenie w literaturze światowej. Wydanie polskie po sukcesach wydania angielskiego

Cena 12/6

HERMINIA NAGLEROWA

Sprawa Józefa Mosta

Cena 12/6

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI

Najnowsza Historia Polski

Cena 28/-

WŁADYSŁAW ANDERS

Bez ostatniego rozdziału

Cena 20/-

(w oprawie sztywnej)

WŁADYSŁAW ANDERS

Klęska Hitlera w Rosji

Cena 12/6

(w oprawie sztywnej)

ZBIGNIEW STYPUŁKOWSKI

W zawierusze dziejowej

Cena 21/-

(w oprawie sztywnej)

Z. STAHL

System Dmowskiego wczoraj i dziś

Cena 7/6

Powieści sensacyjne:

J. JASIEŃCZYK

Brunatne i czerwone

Cena 12/6

Walter 7.65

CENA 7/6

R. DĄBROWSKI

100 dni Mussoliniego

Cena 18/-

WYDAWNICTWA

»BIBLIOTEKI KULTURY«

W. Gombrowicz — „Transatlantyk" i „Ślub" (w jednym tomie) cena 12/0

Głośne dzieło Orwella: Rok 1984 (w tłumaczeniu Mieroszewskiego) cena 10/0

A. Miłosz — Zniewolony umysł — Cena 10/0

J. Burnham — Bierny opór czy wyzwolenie cena 12/0

Przyjmujemy jeszcze zamówienia w subskrypcji po 9/-:

ST. MACKIEWICZ

Stanisław August

GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

ZASŁUGI MINIONE, TERAŹNIEJSZE, PRZYSZŁE

Istotnie, bynajmniej na wystawie książki, konferencji informacyjnej o wyższych uczelniach polskich na obczyźnie i memoriałach ZASP nie skończyło się to, co pozwoliliśmy sobie nazwać „Marginesem Kulturalnym IV Zjazdu Światowego SPK". Nim zgodnie z powziętymi uchwałami, zjazd nie wyda owoców, skupiając działalność tej największej polskiej organizacji społecznej na emigracji na zagadnieniach oświatowych i popularyzacyjnych we wszystkich dziedzinach życia umysłowego i artystycznego Wolnych Polaków, wypada zatrzymać się jeszcze na dwóch wydarzeniach.

Aby tak licznie przybyli delegaci na zjazd, często z zamorskich krajów, mogli przez osobiste zetknięcie się z pamiątkami z czasów wojny ożywić wspomnienia ze wspólnej kombatanckiej przeszłości, Instytut Historyczny im. gen. W. Sikorskiego zaprosił ustnymi wiciami cały zjazd na zwiedzenie swego muzeum. Bezpośrednio po manifestacji w Albert Hallu kilkudziesięciu członków udało się do pobliskiego Instytutu i po krótkim powitaniu ich przez jego dyrektora gen. M. Kukiela, przez długi czas oglądało zebrane pamiątki i sztandary. Był to niejako przeskok do teraźniejszości od wciąż żywych tradycji historycznych zobrazowanych na „Święcie Żołnierza" w „Przysiędze Kościuszki". Aby ten kontakt z Instytutem mógł się zacieśnić, członkowie zjazdu otrzymali materiały informacyjne o dziejach Instytutu, jego obecnej działalności i możliwościach współdziałania z nim na przyszłość nawet z krajów zamorskich, korzystając z instytucji zwanej „Członkiem-przyjacielem", czyli wspierającym Instytutu.

Z minionych odczytów chcielibyśmy upamiętnić choć krótką wzmianką wykład Ferdynanda Goetla pt. **„Mój warsztat literacki"** wygłoszony w wypełnionej salce YMCA. Połączył go świetny pisarz z odczytaniem swej ostatnio napisanej nowelki z polskiego życia podziemnego pod okupacją niemiecką zatyt. **„Cios"**. Był to rzadki przykład odczytu trzymającego się tematu podanego w tytule i charakteryzujący Goetla jako pisarza rasowego pod względem warsztatu, zupełnie nie typowego dla obecnych czasów, piszącego — jeżeli można tak w jednym słowie streścić jego dość szczegółowe wywody — metodą samorzutną, organiczną jeśli nie wręcz „biologiczną". Pisze jak mu się żyje.

Półtora miesiąca wcześniej na wieczorze autorskim w Klubie Akademickim Janusz Jasieńczyk mówił o swoich poglądach na zadanie pisarza, jako medium dla nieznanych sił, aby „ustawiać rzeczywistość w perspektywie wieczności". O spełnienie tego zadania autor pokusił się w dotychczas niewydanym **„Słowie o bitwie"**. Utwory jego czytali pp. O. Żeromska i Z. Blichiewicz.

Na tydzień przed odczytem F. Goetla również w YMCA, wykładowca PUNO dr W. Strzałkowski, miał pogawędkę nt. „Z życia kulturalnego przedwojennej Warszawy" świadczącą o licznych stosunkach prelegenta, który zawdzięczał je zwłaszcza dyr. Funduszu Kultury Narodowej St. Michalskiemu. Dzięki doskonałej pamięci prelegenta i jego zdolnościom gawędziarskim powstała rozległa panorama zaludniona wielu sylwetkami wybitnych przedstawicieli życia umysłowego i artystycznego stolicy. Słuchacze byli szczerze wdzięczni za ten wieczór wspomnień.

Nagrodzona I nagrodą na konkursie „Naszej Reduty" w Chicago, sztuka Hanny Skarbek-Peretiatkowicz pt. **„Uśmiechnij się Giocondo"** wystawiona ma być w listopadzie br. w reżyserii L. Krzemieńskiego przez **„Naszą Redutę"**. Rolę Jolanty ma objąć Ela Dziewińska. Autorka, która rozpoczęła działalność pisarską w r. 1924, ma za sobą kilka wydanych przed wojną książek (**„Sylwety teatralne"** — 1925, antologię pisarzy rosyjskich **„Słodycze doczesnej miłości"** i przekład **„Konia wronego"** R. Sawinkowa, **„Indie bez retuszu"** — 1937 i **„Indie wczoraj i dziś"** — 1938).

Pierwszą sztukę napisała dla „Teatru Letniego" w Warszawie, pt. **„Nigdy nie można nic przewidzieć"**, ale z powodu reorganizacji teatru sztuka nie została wystawiona. Scenariusz z czasów wojny pt. **„Halinka"** z 1941 r. w warunkach wojennych nie mógł być sfilmowany. Brak papieru uniemożliwił też wydanie podczas wojny książek o Anglii **„Sielanka przed potopem"** czyli rokiem 1939 i **„Krople w morzu"**, których fragmenty ukazały się w prasie emigracyjnej, m.in. w **„Orle Białym"** z okresu brukselskiego.

„Uśmiechnij się Giocondo" Hanna Peretiatkowicz napisała w r. 1951 i złożyła w Teatrze im. Słowackiego w Londynie, ale sztuka nie mogła być wystawiona, gdyż zespół zawiesił swoją działalność. Może wynik konkursu **„Naszej Reduty"** przełamie tę złą passę, która dotychczas prześladowała autorkę.

Poza trzecią nagrodą uzyskaną przez p. Teodozję Lisiewicz za sztukę pt. **„Jaworowe buty"** odznaczono na konkursie „Naszej Reduty" inną jej sztukę, **„Madame X-ow"**, wystawioną w Londynie przez Teatr Sztuk Czytanych. Obecnie ta sztuka podlega radiofonizacji w Detroit i jest tłumaczona na język angielski. P. Lisiewicz jest autorką dramatyczną szczególnie cenioną za jej komedię pt. **„Słoneczniki"**. (n)

PRACE INSTYTUTU HISTORYCZNEGO

Rzym (IC), sierpień

Na ostatnim zebraniu Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie wybrano nowy zarząd, do którego wszedł ks. prał. W. Meysztowicz jako prezes, o. J. Warszawski i ks. P. Naruszewicz jako wiceprezesi oraz ks. St. Jezierski jako sekretarz. Na zebraniu zapowiedziano, że w roku bieżącym Instytut opracuje **„Teki Historyczne"**.

W czasie zebrania ks. dr. Madaj z Chicago wygłosił ciekawy referat o misjach polskich na Krymie. W referacie tym, który będzie częścią jego pracy doktorskiej, ks. Madaj mówi o misjach o. Zbroi, jezuity i o. Rajmunda Charzewskiego, dominikanina. O. Zbroja, kapelan wojskowy, dostał się do niewoli. Sprzedany został Tatarom i działał na Krymie jako misjonarz wśród tysięcy jeńców katolickich. O. Rajmund przyjechał na Krym w roku 1646 jako delegat Kongregacji Rozkrzewienia Wiary i posiadał protekcję króla polskiego. Na Krymie pracował przez szereg lat, wybudował wiele kaplic i szkółek, nawrócił 50 wsi pogańskich i tam zmarł w roku 1659.

WIZYTACJA PARAFII EWANG. W NIEMCZECH

W dniach od 4 do 10 sierpnia br. przeprowadził ks. senior Wł. Fierla, Zwierzchnik Duchowny Polskiego Kościoła Ewang.-Augsb. na Obczyźnie, wizytację polskich parafii ewangelickich w Niemczech Zachodnich.

W pierwszym dniu odbył dłuższą konferencję z Radą Kościelną w Frankfurcie n/M. w siedzibie Światowego Związku Luteran. Drugi dzień spędził na obradach z polskimi ks. pastorami, roztaczającymi opiekę duszpasterską nad ewangelikami polskiego pochodzenia na tamtym terenie.

W trzecim dniu wziął udział w obradach Rady Kościelnej w Ingolstadt, interesując się specjalnie warunkami pracy i opieki duszpasterskiej wśród Polaków ewangelików. W niedzielę, 9 ub.m. ks. sen. Fierla odprawił uroczyste nabożeństwo w kościele św. Filipa we Frankfurcie dla tamtejszych polskich parafian. W poniedziałek złożył w towarzystwie księży pastorów Z. Dietricha i E. Żmijewskiego wizytę dowódcy Kompanii Wartowniczych, płk. Piotrowskiemu oraz kapelanowi Komp. Wart., ks. Wawrzyniakowi interesując się warunkami tej służby i opieki duszpasterskiej.

KAZIMIERZ GLABISZ

PŁASKOWYŻ ZAMIAST TURNI?

JESZCZE nie ustalono ostatecznie kredytów na zbrojenia amerykańskie i sojusznicze w roku budżetowym 53/54, jeszcze szuka się kompromisu między stanowiskiem administracji, senatu i izby reprezentantów, ale już wiadomo, że środki pieniężne, którymi dysponować mają Wilson i Stassen, będą znacznie mniejsze niż przewidywał Truman w swym preliminarzu. W niektórych działach, środki te będą mniejsze od zeszłorocznych.

Preliminarz Trumana był o 7 miliardów mniejszy od zeszłorocznego, wynoszącego 85 miliardów dolarów. Był on „wygórowany" dlatego, że przewidywał deficyt 10 miliardów i że podnosił wydatki na zbrojenia o 2 miliardy (do 59 proc. całości wydatków), choć kredyty z poprzedniego roku nie zostały jeszcze wykorzystane. Wojsko miało otrzymać nieco mniej niż w roku 52/53, marynarka wojenna nieco więcej, a lotnictwo aż dwa miliardy dolarów więcej. Preliminarz Trumanowski przewidywał także zwiększenie stanów liczebnych o 97.000 nie mówiąc o zwiększeniu personelu cywilnego.

Łatwo było przewidzieć, że po przejęciu władzy przez republikanów rozpocznie się „licytacja w dół" zwłaszcza w dziedzinie wydatków na zbrojenia, choć na czele nowej administracji stanął zawodowy wojskowy. W tej „licytacji w dół" izby ustawodawcze, prześcignęły administrację. Administracja preliminowała zmniejszenie ogólnych wydatków z 78 do 70 miliardów dolarów, czyli o 8 miliardów. Senat chciał zredukować wydatki na zbrojenia o dalszych 1.200 milionów, a izba reprezentantów o dodatkowe 77 milionów. Redukcje te dotkną przede wszystkim lotnictwo i pomoc dla zagranicy. Na lotnictwo przewidywała nowa administracja o 5 miliardów dolarów mniej, niż żądał Truman; izba reprezentantów skreśliła dalsze 240 milionów. Senat przywrócił wprawdzie 199 milionów, ale odrzucił wniosek demokratów o dodatkowe przywrócenie 400 milionów na zwiększenie produkcji bombowców odrzutowych B-47 oraz 49 milionów na powiększenie liczby szkolonych pilotów do 10.000 rocznie. Spory te skończą się prawdopodobnie tym, że wojsko będzie dysponować nieco ponad 13 miliardami, marynarka wojenna niespełna 10 miliardami, a lotnictwo tylko 11.3 miliardami, nie licząc kredytów na bazy, surowce, eksperymenty, bronie atomowe itd.

Redukcje te są na razie o tyle mniej groźne, że z dawniejszych kredytów pozostało jeszcze niewydatkowanych, choć przeważnie już zadysponowanych przeszło 57 miliardów dolarów, w tym 17.4 miliardów dla wojska, 14.1 marynarki wojennej i 25.5 lotnictwa.

Toteż administracja broniła się daleko mniej energicznie przed dalszymi redukcjami w tych działach niż przed redukcjami w dziale pomocy wojskowej dla zagranicy. Truman przewidywał na tę pomoc 6 miliardów dolarów, Eisenhower zażądał 3.5 miliardów nowych i 2 miliardy z kredytów niewykorzystanych. Izba reprezentantów chce obciąć po 400 milionów z obu pozycji — mimo osobistej interwencji Eisenhowera oraz protestów ze strony przemysłu i związków zawodowych. Chce ona ponadto uzależnić wydatkowanie 1 miliarda od dojścia do skutku „Europejskiej Wspólnoty Obronnej". Stanowisko senatu jest bardziej tolerancyjne. Jego komisja uchwaliła już 5.318 milionów dolarów na wojskową i ekonomiczną pomoc t.z. tylko o 156 milionów mniej niż żąda Eisenhower, ale o 2.5 miliarda mniej, niż przewidywał Truman.

Dlaczego nowa administracja poszła na tak duże obcięcia? Z pewnością nie wskutek bardziej optymistycznej oceny sytuacji międzynarodowej. Zarówno Eisenhower jak i Dulles stale podkreślają konieczność nieosłabiania czujności i zwiększania pogotowia. Umacniają wprawdzie pogląd, że zimna wojna może trwać przez lata, ale nikt nie wyłącza możliwości rychłego konfliktu zbrojnego.

Toteż nie może ulegać wątpliwości, że do zwolnienia tempa zbrojeń, przynajmniej w stosunku do dawniejszych planów, przyczyniły się przede wszystkim względy wewnętrzne. Oto najważniejsze z nich:

— Obietnica zrównoważenia budżetu i zmniejszenia podatków, robione w czasie wyborów,

— zbliżenie się górnej granicy dopuszczalnego zadłużenia,

— stwierdzenie, że poprzednie budżety były robione „na wyrost", wskutek czego nagromadziły się dziesiątki miliardów dolarów niewydanych i częściowo jeszcze niezadysponowanych,

— wreszcie rosnąca niechęć opinii i kongresu do dalszego pomagania sojusznikom niepewnym lub niewysilającym się dostatecznie.

Pewną rolę odegrała oczywiście także wiara w rychłe zakończenie wojny koreańskiej i obawa przed przedwczesnym nagromadzeniem sprzętu niedostatecznie udoskonalonego.

Obietnica wyborcza zmniejszenia podatków nie może być narazie (mimo znacznego zmniejszenia wydatków) urzeczywistniona. Nie udało się nawet nowego budżetu zrównoważyć, choć zmieniejsza się deficyt o 8 miliardów dolarów. Jeśli wpływy nie wzrosną, deficyt wyniesie minimum 2 miliardy. Grają tu względy łatwo wytłumaczalne. Zadłużenie skarbu amerykańskiego sięga 268 miliardów dolarów, gdy ustawowy pułap zadłużenia wynosi 275 miliardów. Zadłużenie to powstało nie tylko podczas ostatniej wojny światowej, ale także po jej zakończeniu. W końcu 1940 roku zadłużenie to nie przekraczało 42 miliardów. W latach 1941/45 zwiększyło się o 190 miliardów. W okresie powojennym dochody przewyższyły rozchody jedynie w latach 1947, 1948 i 1951. W rezultacie zadłużenie wzrosło do obecnej rekordowej wysokości.

Nowa administracja mogła tylko zmniejszyć rozchody, skoro nawet niezmniejszenie dochodów równało się niedotrzymaniu obietnic wyborczych. Niestety poważniejsze zmniejszenie wydatków możliwe było tylko w dziedzinie zbrojeniowej, stanowiącej 59 proc. trumanowskiego preliminarza budżetowego.

Redukcja została ułatwiona przez fakt, już wspomniany, że administracja trumanowska nie potrafiła w ostatnich latach wykorzystać swoich możliwości finansowych. Eisenhower i Wilson doszli do przekonania, że nawet znaczne obniżenie nowych kredytów nie będzie groźne, skoro w ubiegłym roku budżetowym nie wydano aż 9,4 miliardów już zakredytowanych i skoro w ciągu ostatnich lat pozostała rezerwa przeszło 57 miliardów na własne zbrojenia i 12 miliardów na pomoc dla zagranicy. Zjawisko to spowodowane zostało nie tylko częstym odwoływaniem lub zmienianiem zamówień i nie tylko niedociągnięciami w „rozkręcaniu" produkcji zbrojeniowej. Niemałą rolę odegrało także czterokrotne opóźnienie przez Trumana terminu największego nasilenia zbrojeń. Pierwotnie szczytowym punktem miała być połowa 1952 roku; potem początek 1954 roku.

Tak czy inaczej olbrzymie rezerwy starych kredytów, tylko częściowo zadysponowanych, ułatwiło nowej administracji zdecydowanie się na ponowne odsunięcie szczytowego punktu zbrojeń i na rozłożenie wysiłku (za przykładem W. Brytanii) na dłuższy okres czasu.

Krzywa tego wysiłku ma, o ile nie zajdą komplikacje, przypominać, by użyć słów Wilsona, „poruszanie się po płaskowyżu, a nie wspinanie się na stromą turnię i szybkie z niej zejście".

Trzeba pamiętać o tym, że nowe kierownictwo Pentagonu ma do jesieni przeprowadzić gruntowną rewizję dotychczasowej strategii amerykańskiej i opracować nowy jej plan. Zależnie od rezultatów tego studium i od dalszego rozwoju wypadków międzynarodowych zmienić się może także polityka zbrojeniowa nowej administracji.

ASMIDAR DEPARTMENT

W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED

5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)

WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

STREPTOMYCYNA 10 gr.	£2. 0.0
PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn.	£0.12.6
RIMIFON 100 tabl.	£0. 9.0
„ 1000 „	£2.12.0
WITAMINA B-12, 24 ampułki 20 micgm.	£0.14.0
„ „ „ 50 „	£0.19.0
P. A. S. 500 tabletek 0,53	£1. 6.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz

MATERIAŁY — NYLONY — KOCE

i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

SKLEP SPOŻYWCZY

CENTRALI HANDLOWEJ SPK

P. C. A. S T O R E S

LONDON, S. W. 12, 35, Balham High Road,

NOTTINGHAM, 22. London Road,

MANCHESTER 14, 37-39, Wilmslow Road

BOLTON, Lanc's., 202, Kay Street

Polecamy Szan. Klienteli artykuły spożywcze angielskie i kontynentalne w wielkim wyborze. TOWAR NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI, ZAWSZE ŚWIEŻY, A PRZY TYM TANI.

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZYCH SKLEPÓW. PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA NA PACZKI DO POLSKI.

JÓZEF ŁOBODOWSKI (I)

KOMYSZE

(Powieść)

STAŚ obudził się z uczuciem dziwnego lęku, że coś się stało. Leżał przez chwilę na plecach, niezupełnie jeszcze rozczmychany ze snu, wpatrując się bezmyślnie w słonecznego zajączka, który tańczył na bielonej, popękanej ścianie. To wskoczy na zad konia, rzucającego się z Księciem Józefem do Elstery, to przesunie się ku czarnemu krucyfiksowi. Wtedy stawała się widoczna ciemniejsza nieco, prostokątna plama, źle zamaskowanego schowka. „Trzeba by podzielić jeszcze raz" — pomyślał leniwie i nagle, całkowicie już przebudzony zdał sobie sprawę, co się stało. „Przestali strzelać" — mruknął i wyskoczył z łóżka.

Ranek był jeszcze rzeźki, ale słońce zaczynało już przypiekać. Jak zawsze, Rozbój rzucił mu się z radosnym powarkiwaniem do rąk, gdy spuszczał wiadro do studni. Za płotem Tońka poiła dwa gniade konie. „Co? — znudziła im się pukanina?" — rzucił na dzień dobry. „Boga dla nich nie ma, przeklętników. Mało to ludzi naginęło przez te dni! — Zobaczysz, ilu ich zwiozą ze stanic". „A ty co, boisz się, że jak tylu chłopów pozabijają, męża nie znajdziesz?"

„Utrzyj se smarki, szczeniaku!" — odpowiedziała wesoło Tońka. Codzienne przekomarzanie się przez płot należało do uświęconego sąsiedzkiego rytuału. Tońka miała 19 lat i typową kubańską urodę, wyrośniętą na pszenicy i kawonach. Potrafiła jedną ręką zadać sobie na plecy pięcio pudowy worek mąki, a gdy szła przez ulicę, stary Wasylczuk, wygrzewający się po całych dniach na ławeczce, krzyczał za nią esaulskim basem: „Ostrożnie, bo chałupy się trzęsą..." Latała też za nią cała dzielnica, ale Tońka uparła się, że bez trzykrotnego okrążenia popa z koroną nad głową, z nikim do łóżka nie pójdzie. Chętnych do żeniaczki również nie brakowało, cóż, kiedy ojciec, choć dorożkarz, ceniący sobie przecież wysoce, że pochodzi ze starych staniczników, przebierał w zalotnikach, jak w dojrzałych melonach. I ten zły, i tamten niedobry. Dał Tońce staranne wychowanie; umie czytać i pisać, a nawet znała dwa pierwsze działania arytmetyczne. W jej panieńskim pokoiku stało prawdziwe „tremo", sprowadzone jeszcze przed rewolucją z Jekaterynodaru. Zaś w największej izbie domu na ubitej na kamień glinianej podłodze leżał perski dywan i stało pianino ze złoconą lirą. Nikt nigdy nie słyszał Tońki grającej na pianinie. „Poco ten grat, jeśli i tak nikt na nim nie gra" — dopytywali się sąsiedzi. Iwanczeńko przygniatał żółtym kciukiem przygasły tytoń, wypuszczał kłąb dymu i mówił sentencjonalnie: „Cóż szkodzi, że nie gra! — Przyjdzie jaki szlachcic, albo dziedzic, zobaczy pianino — Oho! — powie: to jakaś wykształcona panna, — i zabierze moją Tońkę karetą do cerkwi".

Staś wyciągnął pełne wiadro i odczepił łańcuch. Był silny ponad wiek, ale zdjęcie wiadra z wysokiej cembrowiny zawsze kosztowało nieco wysiłku. „Nie bój się, Tońka — krzyknął na pożegnanie. — Jak dorosnę, to się z Tobą ożenię. Tylko mi się nie stłucz przed czasem..."

„Żebym ja ci mordy nie stłukła" — próbowała złościć się Tońka. — „Ledwo to od ziemi odroslo...".

„Odrosłem czy nie, ale w ogrodzie z dziobatym Miszką już dwa razy cię widziałem, i na wygonie, jak ci na harmonii wygry..." — Ledwie zdążył odskoczyć przed strugą wody chluśniętej z wiadra przez płot. „Nie złość się, bo schudniesz i Miszka nie będzie miał po czym klepać" — krzyknął już z daleka, uciekając do domu. Rozbój szczekał, plącząc się u nóg. Złote osy już krążyły gęsto wśród dojrzewających moreli. Było przyjemnie i radośnie, że nie strzelają, że potrafił odgryźć się Tońce, którą lubił w niezrozumiały dla siebie samego sposób, że za chwilę wypluszcze się w lodowatej studziennej wodzie.

W domu zaczynał się ruch. Matka krzątała się w kuchni przy śniadaniu; za ścianą spierały się o coś starsze siostry. „Mamo, idę zaraz do miasta. Już po strzelaninie". — „Ale znowu może się zacząć". Do kuchni wszedł ojciec. — „Nie strzelają, to znaczy, że kozacy odrzucili czerwonych. Będzie spokój na jakiś cas. Wrócą do miasta chować zabitych. Można chłopaka puścić, nic mu się nie stanie. Ja też koło południa wyjdę, pogadać z ludźmi".

Matka ze złością szmyrgnęła szklankami na stół. „Mówiłam — wyjeżdżać z tego piekła póki czas. Teraz się tak łatwo nie wydostaniemy. Dopóki był Denikin, ciągle o Anglikach opowiadali. Teraz znowu z tym Wranglem... Tyle tylko, że wybrzeże bombardują. Żeby chociaż celnie! Wczoraj pocisk trafił w krowy na pastwisku. Małaszkę Filimonową poraniło. Jeszcze dziewczyna na całe życie kaleką zostanie. A mówiłem — wyjeżdżać na czas. A co się stanie, jeśli bolszewicy wezmą Warszawę? Wtedy koniec ze wszystkim! Mówiłam..."

Staś szybko dopił parzącą mu usta herbatę i wysunął się z domu. Nie znosił sporów między rodzicami i nie patrzył w przyszłość tak czarno jak matka. „No, to cóż — dodawał sam sobie otuchy, że bolszewicy zajmą Warszawę... Wtedy przyjdą Clemanceau i Lloyd George i zrobią porządek! Iwanczenko tak mówi i pan Wasiljew. A Wasiljew mądry człowiek, choć pijak i Olga Martianowna tydzień temu wargę mu żelazkiem rozcięła. Ale dobrze wie, co w trawie piszczy. „A w trawie piszczą angielskie żaby" — przypomniał sobie popularne powiedzenie o kanonierkach, które co pewien czas podchodziły do brzegu i ostrzeliwały urządzenia portowe.

BIEGŁ szybko środkiem ulicy Taganrogskiej, zbijając bosymi stopami kłęby kurzu. Gęsty pył, który grubą warstwą zalegał niebrukowaną ulicę, grzał przyjemnie, ale jeszcze nie parzył. Białe i różowe akacje już dawno przekwitły, a tylko żółte stały w ulewie światła jak gorejące krzaki. Miasto było prawie puste. Na rogu Tyfliskiej Staś wpadł na Kolkę Salutina, kolegę z ławki z pierwszej gimnazjalnej. „Przestali strzelać!" — oznajmił mu tryumfalnie. — „Też mi nowina — pogardliwie wydął usta Kolka. — Dokąd tak wcześnie zapychasz?" — „Po tytoń ... obiecali mi sprzedać pięć funtów". „A ty?" — „Do ciotki. Matka wysłała. Wuja kozacy zaciukali". — „Co ty powiesz? — zaciekawił się Staś. — „A skąd wiecie?" — „Jeszcze wczoraj wieczorem wiadomość przyszła. Narąbali ludzi zdrowo... Starszy brat Parfjonowa. Korolenko także. I Paraszczuk. Będą stypy w całym mieście. Komisarza, co prowadził, tak — opowiadają — kozak szablą ciął, że go prawie na pół rozwalił. Dziś ich przywiozą. Na pogrzeb przyjdziesz?" — „No, pewnie..." — „Staś ... — Kolka zadreptał w miejscu — daj cygarkę pociągnąć..." — „Nie mogę, sam wiesz, jaki tytoń drogi. A to prawdziwy, majkopski. Z takiego *‚Diubiek limonnyj'* wyrabiają". — „Daj choć połówkę ... Jak Boga kocham od czterech dni nie paliłem... No, daj... Już ja ci się odwdzięczę..."

Staś niechętnie otworzył zbite z dykty duże pudło, które niósł na rzemieniu, i wyjął papierosa. — „Masz, ale bez pieniędzy, to już ostatni raz. Teraz życie trudne. Nikt darmo nie da. To, bracie, nie dawne gimnazjalne czasy".

Zmitrężywszy z Kolką dłuższą chwilę, Staś pobiegł jeszcze szybciej. Fiłaktiet Arkadjewicz nie lubił wizyt, gdy dokoła domu zaczynał się dzienny ruch, więc trzeba było spieszyć się. Pięć funtów tytoniu to nie fraszka. Dom stał w ogrodzie, cofnięty od ulicy o dobre kilkanaście kroków. Okiennice były jeszcze zamknięte. Zapukał umówionym sposobem raz i drugi. Zaczekał cierpliwie. Za trzecim razem skrzypnęły drzwi i wielka głowa z czarnym napoleońskim kosmykiem na czole wychyliła się ostrożnie na podwórze. Staś machinalnie obejrzał się, ale dokoła nie było nikogo. „Proszę, proszę, zawsze dobrze widziany" — głowa cofnęła się w półmrok i drzwi rozwarły się na całą szerokość.

W pokoju był przyjemny chłód i mocno pachniało szafranem. „Ciasto piekli" — pomyślał Staś, siadając na brzeżku krzesła. Stróżka różowego światła sączyła się przez szparę w okiennicy, drżąc niepewnie na puszystym dywanie. Nikły ogieniek pełgał w czerwonej lampce, oświetlając niewyraźnie surowe oblicze na ikonie, obwieszonej suto tkanym ręcznikiem. Gospodarz człapał chwilę po pokoju, czochrając się i mrucząc. „Jak Rozbój, gdy go przewrócić na wznak" — porównanie rozśmieszyło Stasia, ale przypomniał sobie, że przyszedł w interesie, i natychmiast spoważniał. Ze starym spekulantem nie było żartów. Opowiadano o nim niestworzone rzeczy, nie krępując fantazji w obliczaniu jego majątku. Jedno było pewne, że zarobił sporo w czasie wojny, a okres białej władzy jeszcze bardziej zaokrąglił mieszek ze zotymi rublami. Jakoś się uchował za pierwszych bolszewickich czasów, a ostatnio przeszedł na nielegalny handel. Wódka, tytoń, sacharyna. Niektórzy twierdzili, że w zaufaniu sprzedaje broń. Fiłaktiet Arkadjewicz był jednym z głównych klientów Stasia minionej wiosny, gdy przy ulicy Taganrogskiej prosperowała jeszcze fabryka samogonu. Płacił regularnie i zawsze gotówką — „sowieckich nie chcemy, he, he, kawaler taki młody, a rozsądny... carskie jekatierynki lepsze, wiadomo, proszę: towar do rączki, gotóweczka na stół... he, he, może szklaneczka herbatki, dobra, ... jeszcze od Kuzniecowa... a może kieliszeczek? — no, nie, kawaler za młody..." Gdy na krótko przed katastrofą tajna gorzelnia szła na dużych obrotach i Staś dostarczał spekulantowi po kilkadziesiąt litrów dziennie, Fiłaktiet Arkadjewicz zaczął go traktować jak dorosłego. „Stanisławie Pietrowiczu, może pan spocznie ... proszę pozdrowić wielce szanownego tatusia..." — Stanisław Piotrowicz tu... Stanisław Piotrowicz tam...

Teraz role odwróciły się. Gorzelany, Polak, który przed wojną był rządcą w majątkach jakiegoś hrabiego w kurskiej guberni, siedział w więzieniu; rodzice Stasia ledwie się wykręcili. Szczęście, że sam komendant milicji, powszechnie zwany „Wujem Jasiem", uprzedził na czas; kotły, rury i naczynia wrzucono do morza, a zapas samogonu rozebrali pobudzeni w nocy sąsiedzi. Rewizja przyszła w godzinę później.

W taki to sposób tajna gorzelnia zamieniła się w nielegalną fabrykę papierosów. Zarobki zmalały, ale komplikacje były mniejsze, a i odpowiedzialność w razie czego również mniejsza. Fiłaktiet Arkadjewicz z odbiorcy zamienił się w sprzedawcę. Staś odwiedzał ge regularnie, zanosząc te same stürublowe banknoty, które dostawał za wódkę, a zabierając woreczki z czerwonym majkopskim tytoniem. Towarzyskie formy zostały jednak zachowane i „Stanisław Piotrowicz" traktowany był po dawnemu jak dorosły.

Spekulant znalazł wreszcie szukany przedmiot i zainteresował się gościem. „Samowar już nastawiony, zaraz napijemy się herbatki... Jak zdrowie szanownego Piotra Zdzisławowicza? Chwała Bogu, Chwała Bogu... Czym to się wszystko skończy? — Niech nas Święci Pańscy mają w obronie... Ginie Rosja, sprzedali nas Żydzi, przepadnie nasz bogobojny naród prawosławny... Nie uchować się uczciwemu człowiekowi między dzikimi bestiami... Zamordowali cara, podnieśli rękę na głowę pomazańca bożego... nie ma dla nas ratunku.

Staś słuchał z niepokojem narzekań starego lisa. Wiedział z doświadczenia, że każde takie przemówienie oznacza nową zwyżkę ceny za tytoń. Nie zawiódł się i tym razem. Jęcząc, żegnając się przed ikoną, podnosząc oczy ku sufitowi i rozkładając ręce, Fiłaktiet Arkadjewicz wyznał, że musi podnieść cenę o dziesięć carskich rubli na funcie. A i to tylko po starej przyjaźni... komu innemu nie oddałby tak tanio... prawie bez zarobku... a o tytoń coraz trudniej, wkrótce w ogóle go nie będzie... Sześć „jekatierinek" i jeden czerwony banknocik — to ostatnia cena. Staś próbował targować się, ale zrozumiał, że nic z tego nie będzie. Zabrakło mu pięćdziesięciu rubli, więc umówili się, że wróci późnym wieczorem.

OPITY herbatą, pobłogosławiony i obarczony pozdrowieniami dla „szanownego tatusia, mamusi i siostrzyczek", Staś pożegnał Fiłaktieta Arkadjewicza i tylnymi drzwiami opuścił dom spekulanta. Słońce stało już dość wysoko i skwar dawał się we znaki, gdy doszedł ponownie do rogu Tyfliskiej ulicy. Nie szedł na targ, bo wiadomo było, że po wydarzeniach ostatnich dni, nikogo na nim nie ma. Skręcił więc ku magistratowi i miejskiemu ogrodowi, gdzie łatwiej można było natrafić na klientów.

Z przyzwyczajenia przystanął przed wystawą wielkiego sklepu, niegdyś księgarni, obecnie centralnego biura Propagitu. Za szybą widniała wielka mapa z napisem „Jewropiejskaja Rassija". Codziennie oznaczano na niej czarną tasiemką, rozpiętą na szpilkach, przesunięcia na wojennych frontach. Od wielu tygodni tasiemka była w nieustannym ruchu. Na froncie południowym cofała się, na zachodnim szła naprzód. Na południu opuściła Perekop, łagodnym łukiem objęła Melitopol, potem skoczyła dalej, z jednej strony złączyła się z niebieską wstęgą dolnego Dniepru, z drugiej zaniosło ją aż pod Mariupol. To białe pułki barona Wrangla korzystały z wojny polsko-sowieckiej. Na froncie zachodnim czarna wstążka skakała od dłuższego czasu jak szalona. Dawno przekroczyła Berezynę i Niemen, od Kijowa frunęła pod Lwów i Chełm, głęboko wgięła się na północ od Warszawy, prawie, prawie sięgając Wisły. Staś codzień przystawał przed wystawą, stwierdzał nowe zmiany na mapie, wbijał sobie w głowę nazwy miejscowości i po powrocie do domu zdawał sprawę z sytuacji. Matka, jak zwykle, głośno biadała, siostry płakały, ojciec szarpał wąsa i milczał.

Tydzień temu miejscowa prasa ogłosiła tryumfalnie o złamaniu ostatniego oporu „białych Polaków", zapowiadając nieuchronne wejście czerwonej armii do Warszawy. Następnego dnia nie było jednak żadnej wiadomości. Czarna wstążka stanęła nagle w miejscu; zlekka wygięta ku wschodowi między stolicą i „Nowo-Gieorgijewskiem". Przez trzy dni Staś nie wychodził z domu i nie widział mapy. Ale nie było żadnych zmian. Czarna wstążka tkwiła w tym samym miejscu, jak zaczarowana.

Uspokojony, odszedł od wystawy i zaraz skoczył do marynarza, który wysiadł z dorożki. „Towarzyszu, jeszcze nie miałem początku, niech towarzysz kupi papierosów. Mam prawdziwe „kierczeńskie", „nachiczewańskie", z pieczątką... niech towarzysz obejrzy...".

„Odwal się, gnojku, bo cię kopnę" — powiedział flegmatycznie tęgi drab o otwartej sympatycznej twarzy.

„Kopać teraz nie wolno — oświadczył Staś z wysokości swej wiedzy rewolucyjnej. — Towarzysz Lenin ogłosił wolność dla wszystkich. I równość społeczną. Mam także *„Diubiek limonnyj"*... Wszystkie panny palą teraz tylko *„diubieki"*... Towarzysz poczęstuje, najładniejsze za nim polecą...".

„A ty, szczeniaku, skąd taki wygadany? — zdziwił się marynarz. — Patrzcie go, suczego syna, jak pyskiem obraca!"

„Życie, towarzyszu, nauczyło. Ja jeszcze za mały, siłą się przez życie nie przebiję, pyskiem trzeba sobie pomagać".

„No, to daj dwie paczki tych *„diubieków"*. A Leninem gęby sobie nie strzęp. Towarzysz Iljicz na handlowego opiekuna nie nadaje się".

Staś chuchnął w nowiutki banknot i schował do kieszeni. Początek był dobry, chuchnięcie przynosiło powodzenie. Poszedł w kierunku magistratu, oceniając na oko przechodniów i wykrzykując nazwy papierosów, gdy rozpoznawał możliwego klienta.

PO paru godzinach zorientował się po słońcu, że zbliża się południe. Na magistrackiej wieży był zegar, ale nieczynny. Dawno już temu, w pierwszą rocznicę październikowej rewolucji, pijani marynarze z krążownika „Jastrząb" urządzili konkurs strzelniczy, którego ofiarą padł zegar magistracki. Nikt nie zajął się naprawą i od blisko trzech lat powyginane wskazówki obwieszczały miastu szóstą trzydzieści. Któryś z radnych miejskich powiesił się ubiegłej wiosny koło zegara właśnie o tej godzinie i zabobonni twierdzili, że jest to godzina feralna dla wszystkich mieszkańców. Liczni tutaj sekciarze z baptystami na czele zapowiadali miastu zagładę na szóstą trzydzieści. „Wujek Jasio" posadził kilku dla przykładu, ale i on machnął w końcu ręką. „Jak zagłada — to zagłada. Mnie co? — ja i tak czuć nie będę: o szóstej trzydzieści zawsze już jestem pijany...".

Staś poczuł głód i poszedł do herbaciarni, prowadzonej przez dawnego właściciela hotelu „Armawir". Za kilka rubli dostawało się tam duży czajnik gorącego płynu w kolorze słomy i odrobinę sacharyny. Jedzenie trzeba było przynosić ze sobą. Zbierało się w niej towarzystwo bardzo różnego autoramentu: dorożkarze, drobni przekupnie, sprzedawcy ziarnek, uliczne dziewczęta, czerwonogwardziści. Czasem zaplątał się jakiś marynarz, zresztą przypadkowo. Brać marynarska uważała siebie za awangardę rewolucji, nosiła się górnie i szukała lepszych lokali niż melina zbankrutowanego hotelarza.

Pucybuty i papierosiarze również mieli wolny wstęp. Tyle że musieli płacić z góry, bo taki malec — ani obejrzysz się — szmyrgnie za drzwi i już po nim Staś cieszył się specjalnymi względami. Dla zaufańszych gości właściciel trzymał wódkę i były przedstawiciel handlowy tajnej gorzelni musiał być wyróżniany. W uznaniu jego dawnych zasług dawano mu pokryjomu zamiast sacharyny kostkę cukru, którą powoli cmoktał, zapijając gorącym płynem.

O tej godzinie herbaciarnia zwykle bywała pusta. Staś usiadł za brudnym stołem, zamówił herbatę i wyjął z kieszeni kanapki zabrane z domu. Kończył właśnie ostatnią, gdy na kamiennych mo łata, miała na sobie barani korzuszek bez rękawów, na noschodkach, prowadzących z ulicy ukazała się dziwna postać. Mimo lata miała na sobie barani kożuszek bez rękawów, na nogach szmaty z worków, przymocowane rzemieniami, szeroki pas i na czarnym zmierzwionym łbie kubańską czapkę z czerwonym denkiem. Przybysz miał gębę spaloną na ciemny brąz, olbrzymie oczy i nos w kształcie zakrzywionego ogórka. Długie małpie ramiona, zakończone potężnymi dłońmi, uzupełniały całość. Kaukazki zbój, półdziki czaban ze stepów stawropolskich, zbieg z katorgi — każde określenie pasowało do Griszy Aszwajanca.

(d. c. n.)

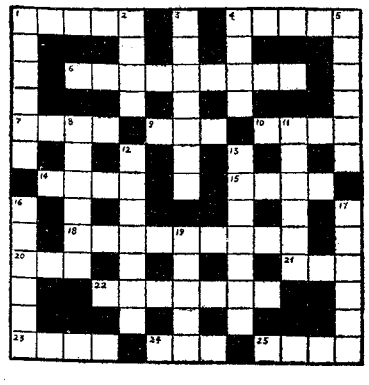

KRZYŻÓWKA Nr. 45/53.

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) dzielnica Warszawy, podpalono tam browar jako sygnał do wybuchu Powstania Listopadowego; 4) miasto na Riwierze; w greckim mieście tej samej nazwy odbył się sobór w V wieku; 6) autor „Psalmów Przyszłości"; 7) mieszkaniec wschodniej części Turcji; 9) szacunek, poważanie; 10) kwiaty wspomniane w piosenkach żołnierskich; 14) matka Heleny Trojańskiej; 15) duchowny muzułmański; 18) zaczyna się: „Za panowania króla Stanisława mieszkał ubogi szlachcic na Podolu"; 20) lód; 21) dwaj (wspak); 22) znany teatr warszawski; 23) karczma, w której diabeł przydybał pana Twardowskiego; 24) przyimek; 25) drzewo, często wspominane w Starym Testamencie.

Pionowe: 1) zabytek egipski, pół-człowiek pół-zwierzę; 2) urok; 3) miasto na Śląsku Opolskim; 4) rzeka, która jest granicą Polski; 5) piękny myśliwy, kochała go Afrodyta, po śmierci krew jego zamieniła w kwiaty anemonu; 8) dzieło sztuki; 11) kraj, który Rzymianie nazywali szczęśliwym; 12) lichota; 13) opiekun; 16) bohaterski obrońca Troi; 17) malarz francuski z okresu impresjonizmu (wspak); 19) władanie ziemią w systemie średniowiecznym (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 43/53

Poziome: 1) czerep, 4) Tarnów, 7) dno, 9) Alina, 10) bon, 11) kondor, 13) morale, 15) Babel, 16) Akte, 18) Prut, 20) tytan, 23) czoło, 24) gusło, 25) macka, 26) Radziwiłłówna.

Pionowe: 1) Chodkiewicz, 2) Ra, 3) Pankracy, 4) Telimena, 5) er, 6) Wincenty Pol, 8) Don, 10) boa, 12) Ob, 14) ol, 17) korowód, 19) Rzeszów, 20) most, 21) Trocki, 22) noga

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI

INNY ŚWIAT

Cena 12/6

GRYF PUBLICATIONS LTD.

Do Firmy

HASKOBA

LTD.

2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

Proszę o przysłanie mi cennika 100 popularnych i najlepiej opłacających się paczek do Polski

NAZWISKO .....

Adres .....

.....

Czytaj książkę polską!

Niezależność polskiej myśli historycznej

Dnia 1 września odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Polskiego T-wa Historycznego w W. Brytanii.

Na część naukową zebrania, w czasie której referat wygłosił znakomity uczony prof. Oskar Halecki, przybył p. Prezydent R.P. August Zaleski, premier gen. dr. R. Odzierzyński i Gen. Inspektor P.S.Z. gen. W. Anders, oraz liczni goście.

W referacie swym pt. „Śladami Possevina" prof. Halecki omówił przyczynki do okoliczności towarzyszących zawarciu Unii Brzeskiej w świetle materiału dokumentarnego, z którym się zapoznał w czasie swego pobytu w Watykanie i w Rzymie. Zaznaczywszy na wstępie, że praca jego pozwoliła mu ostatnio zagłębić się ponownie w dziedzinę badawczą, od której odrywała go przez pewien czas konieczność pisania prac typu syntetycznego i popularyzacyjnego — prof. Halecki referat swój zakończył akcentem ogólno-narodowym w związku z rocznicą wrześniową. Tezom referatu prof. Haleckiego poświęcimy więcej miejsca.

★

Po części naukowej odbyło się zebranie właściwe z agendą ograniczona do jednego tylko punktu, który zebrani uchwalili jednomyślnie. Była nim rezolucja odczytana przez prezesa gen. dr. M. Kukiela, powołująca do życia nową organizację naukową, nadrzędną w stosunku do obecnie istniejących, pod nazwą: „Polskie Towarzystwo Historyczne na Obczyźnie".

Zadaniem nowej organizacji będzie przede wszystkim **„niezwłoczne podjęcie obowiązku reprezentacji zrzeszonych historyków polskich w wolnym świecie wobec organizacji nauk historycznych innych narodów i międzynarodowych".**

Jako tymczasową władzę nowego Towarzystwa powołano Naczelny Komitet Organizacyjny, w składzie: prezes — prof. O. Halecki, trzej wiceprezesi reprezentujący Polskie Tow. Hist. w W. Brytanii (gen. dr M. Kukiel), Instytut Polski w Rzymie (ks. prał. W. Meysztowicz) i Komisję Hist. Twa Historyczno-Literackiego w Paryżu; sekretarz generalny prof. H. Paszkiewicz; z-ca sekretarza — sekr. T-wa Hist. w W. Brytanii; redaktor „Tek Historycznych" (mjr. O. Laskowski) i po jednym członku z W. Brytanii (płk. St. Biegański), Ameryki, Francji i Rzymu.

Jako zadanie na najbliższą przyszłość wyłania się przed nową organizację przygotowanie udziału niezależnej nauki polskiej na najbliższym Kongresie Międzynarodowym Historyków w Rzymie. W chwili gdy nauka historii w kraju podlega fałszowaniu przez komunistów i pozbawiona jest możliwości swobodnych badań i opracowań obowiązki historyków polskich stają się ogromne. Historycy podołać im muszą dla dobra Polski nauki i kultury. Nowa organizacja powinna im w tym dziele dopomóc.

Kontrofensywa »dobrych bolszewików«

(Dokończenie ze str. 1)

Oczywiście tego wszystkiego nie pisano by (zrzeczenie się odszkodowań niemieckich musi być w Polsce b. niepopularne) jedynie dla zapewnienia paru mandatów komunistom w parlamencie w Bonn, ani nawet dla obalenia Adenauera i doprowadzenia do władzy jego przeciwników, zwolenników Niemiec „neutralnych" — socjal-demokratów. Jeżeli blok sowiecki otrzymał rozkaz z Kremla podtrzymania wszelkimi siłami reżymu komunistycznego w Niemczech, to dlatego, że Rosja Sowiecka nie odstępuje od swego planu najpierw oderwania Niemiec od Wspólnoty Atlantyckiej, a następnie od ich opanowania.

Posunięcia sowieckie nie świadczą w każdym razie o tym, jak to sądzili ludzie naiwni lub kierujący się tak zwanym „wishful thinking" czyli braniem własnych pragnień za rzeczywistość, jakoby Rosja była gotowa „wycofać się" z Niemiec Wschodnich w wyniku przetargów na konferencji czterech mocarstw „na najwyższym szczeblu".

Odrzucenie przez Rosję propozycji mocarstw zachodnich odbycia w dniu 31 sierpnia jeszcze jednej konferencji w sprawie traktatu, dotyczącego Austrii, potwierdza tylko fakt, że znajdujemy się w obliczu kontrofensywy dyplomatycznej Sowietów na dużą skalę prowadzonej przez Malenkowa. Prawdopodobnie różne objawy, świadczące o zachwianiu się jedności narodów zachodnich w wielu sprawach, ich niejednokrotnie okazywany defetyzm, naiwne szukanie przez niektóre państwa „trzeciego miejsca", kryzysy we Francji i we Włoszech, kontrofensywę tę znakomicie przyspieszyły. Nic dziwnego, że w tych właśnie kołach małodusznych „rozczarowanie" jest dziś największe.

R.P.

Rokowania o zjednoczenie polityczne

Przedstawiciele Ligi Niepodległości Polski, Niezależnej Grupy Społecznej, Stronnictwa Ludowego „Wolność", Stronnictwa Pracy, Klubu Ziem Wschodnich i Związku Socjalistów Polskich na zebraniu w dniu 28 sierpnia 1953 r. postanowili upoważnić swoich delegatów pp.: dr. M. Grażyńskiego i mec. J. Kuncewicza do przeprowadzenia dalszych rozmów z przedstawicielami Rady Politycznej w celu wyświetlenia stanowiska stronnictw zrzeszonych w Radzie Politycznej w sprawie pkt. 5. projektu Aktu Zjednoczenia (sprawa Mikołajczyka), oraz rozpatrzenia sprawy składu Rady Jedności Narodowej. (PAT).

Jak się dowiadujemy, w dniu 31 sierpnia br. odbyło się zebranie delegatów stronnictw i ugrupowań należących do Rady Narodowej jak i do Rady Politycznej w osobach: dr. Grażyńskiego i mec. Kuncewicza z jednej strony, oraz pp. Jerzego Zdziechowskiego i M. Thugutta z drugiej. Zebrani nie poruszali zagadnień merytorycznych, ograniczając się do spraw proceduralnych. Posiedzenie postanowiono odroczyć do czwartku, 3 września br.

Nowe ugrupowanie Stronnictwa Pracy

Od Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy otrzymaliśmy obszerny komunikat podpisany przez prezesa dra B. Kuśnierza, polemizujący drobiazgowo z oświadczeniem piętnastu członków Stronnictwa Pracy, **którzy z ugrupowania** kierowanego przez gen. Hallera i dra B. Kuśnierza niedawno wystąpili. O wydaniu tego oświadczenia informowaliśmy Czytelników.

Otrzymaliśmy również komunikat od nowego odłamu Stronnictwa Pracy, zawiadamiający, że w dniu 29 sierpnia br. odbyło się w Londynie zebranie konstytucyjne Stronnictwa Pracy „Grupa Zjednoczenia Narodowego". Zebranie wyłoniło władze stronnictwa. Do Zarządu Głównego weszli: prezes — T. Dobrowolski, wiceprezes — S. Połujan, drugi wiceprezes — R. Iwicki, sekretarz — J. Wysocki, skarbnik — F. Buczek, oraz p. W. Janikowski. Ponadto powołano Radę Główną złożoną z 20 członków z prezesem A. Jedziniakiem na czele. Dokonano również wyboru Komisji Rewizyjnej i Sądu Organizacyjnego.

Koniec snów na jawie

(dokończenie ze str. 1)

mogą już zachowywać się tak, jakgdyby nic się nie stało i nic nie zmieniło. Otrzeźwiająco wpływa na nich zatem reakcja Stanów Zjednoczonych. Ameryka wiadomość potraktowała poważnie i oficjalnie potwierdziła jej prawdziwość. Nadzwyczaj charakterystycznym i zastanawiającym jest komunikat wydany w tej sprawie przez czynniki rządowe Stanów Zjednoczonych w dniu 1 września. Stwierdziwszy, że poza wybuchem bomby lub stosu wodorowego w Rosji Sowieckiej zanotowano również nowy wybuch atomowy należący do typu doświadczeń seryjnych, jakie od półtora roku przeprowadza Ameryka, komunikat oświadcza, że jest ostatnim i dalsze wiadomości o postępie produkcji atomowej lub wodorowej w Sowietach nie będą podawane do wiadomości publicznej, *„chyba, że nastąpią nadzwyczajne okoliczności"*.

Poza tym wypowiedzi wielu Amerykanów na odpowiedzialnych stanowiskach, jak również artykuły w prasie, między innymi braci Allsopów, znamienują poważną troskę o możliwości skutecznej obrony własnego terytorium Stanów Zjednoczonych. Nie jest ono bowiem — jak z wypowiedzi tych wynika — przygotowane w najmniejszym nawet stopniu do obrony przed atakiem, który nastąpiłby z użyciem broni wodorowej. Obawy zwiększa ponadto przypuszczenie lub może pewność, że od lat głoszona teoria, iż Sowiety nie posiadają środków nośnych dla nowych broni niszczycielskich, jest fikcją wobec wiadomości o szybkiej i sprawnej rozbudowie sowieckiego lotnictwa i łodzi podwodnych o dalekim zasięgu.

Tu też należy szukać źródła niepokoju i przykrego powrotu na jawę ugodowców europejskich i wszystkich wyznawców „trzeciej siły i trzeciego fotela". Amerykanie bowiem mimo braku ciągłości w niektórych fazach swej polityki są narodem trzeźwym i wierzą w zasadę *„first things first"* (rzeczy najważniejsze mają pierwszeństwo). Skoro zatem stopień ich zagrożenia wzrasta, a równocześnie zwartość i solidarność sprzymierzeńców popieranych wojskiem, materiałem i pieniędzmi maleje; skoro politycy europejscy postępują często tak, jakgdyby zmierzali do osłabienia siły jedynego swego obrońcy t.zn. Stanów Zjednoczonych — to czyż nie lepiej pomyśleć naprzód o zabezpieczeniu własnego terytorium i własnej ludności, pozostawiając na dalszym planie, jako zadanie drugorzędne, obronę Europy Zachodniej, która twierdzi, że się czuje coraz mniej zagrożona.

Tu się zaczyna tragikomedia. Europie zależy niekiedy na osłabieniu politycznym Stanów Zjednoczonych, popada jednak zawsze w nieopisaną panikę, gdy osłabienie polityczne łączy się z osłabieniem wojskowym, lub gdy idzie za nim zmniejszenie się zapału z jakim Amerykanie chcą bronić Europy. W tej sytuacji jak wielka niewiadoma przewija się przez myśl Europejczyków zachodnich, nawet mędrkujących delegatów w ONZ, pytanie, co zrobi nowy szef sztabu admirał Radford? Wiadomo o nim, że jest wyznawcą jeszcze bardzie radykalnej zasady: *„America first"*.

O Reformę O. N. Z.

W ONZ Ameryka odniosła zwycięstwo, gdyż Indie do konferencji pokojowej nie zostały dopuszczone. Wycofały swą ewentualną kadydaturę z tak zwaną „dobrą miną w złej grze". To ustępstwo poprzedziło inne, które wymusiła uparta postawa senatora Cabot Lodge, przed którą ustąpił nawet Wyszyński. Konferencja pokojowa nie odbędzie się przy „okrągłym stole", lecz zasiądą naprzeciwko siebie przeciwnicy. Rosja będzie mogła w niej wziąć udział jeśli ją zaproszą komuniści, Chiny i Północna Korea, i to jako przeciwnik 16 państw ONZ.

W zwolenników ciągłego czekania i stwarzania pozorów uderzył jak gromem sekr. stanu Dulles, gdy zapowiedział konieczność rewizji statutu ONZ. Stwierdził fakt powszechnie wiadomy, że w chwili, gdy ONZ powstawało, świat zachodni z jego własnym krajem na czele żył w przeświadczeniu, iż sojusz wojskowy Ameryki, W. Brytanii i Sowietów, którego ojcem był szaleńczy krok Hitlera, zamieni się na trwałą przyjaźń i współpracę. Ponadto, gdy ONZ powstawało, trwała jeszcze „era przed-atomowa". Rzeczywistość dzisiejsza nie ma nic wspólnego z „filozoficznymi" podstawami ONZ — wobec czego ONZ należy zmienić tak, aby odpowiadało prawdziwemu układowi stosunków i prawdziwym potrzebom świata wolnego. Ugodowcy uderzyli na alarm, twierdząc, że Stany Zjednoczone pragną w ten sposób zamienić ONZ na „prywatny klub antykomunistyczny".

Nie byłoby w tym nic ani zdrożnego, ani politycznie niecelowego. Z jednym tylko dodatkiem, że tak samo, jak gdy nie było Polski w San Francisko, tak samo i teraz, żaden „mały naród" nie może się zgodzić na porządkowanie spraw świata przez wielkie mocarstwa bez jego głosu i udziału, obojętnie czy mocarstwa są ze sobą skłócone czy też żyją w harmonii.

Triest, Kambodża, Marokko

Gdy się bowiem nie bierze pod uwagę interesów małych narodów, nie grzesząc równocześnie znajomością tych interesów, świat narażony jest zawsze na niespodzianki typu sporu o Gdańsk, lub sporu o Triest. Triest uczyniono czymś w rodzaju wolnej zony, dzieląc go na „strefę A", okupowaną przez wojska brytyjskie i amerykańskie i na „strefę B", którą zajęli Jugosłowianie Tity. Ludność Triestu jest w większości włoska. Póki Tito był w obozie stalinowskim, Zachód słuchał chętnym uchem dezyderatów strony włoskiej. W miarę pogłębiania się flirtu Zachodu z titoizmem, obietnice dane Włochom szły po cichu w zapomnienie. Przyczyniło się to już w dużej mierze do przegranej de Gasperi. Obecnie Tito chce swoją strefę włączyć do Jugosławii. Odpowiedzią jest koncentracja wojsk włoskich, energiczne wystąpienie premiera Pella i konsternacja w Londynie i Waszyngtonie.

Nie tylko premier włoski daje dowody energicznego działania. Również prawicowy rząd Laniela, nie ugiąwszy się wobec strajku, próbuje wzmocnić Francję od wewnątrz. Zapowiedziano bardzo trudną, lecz mogocą się okazać zbawienną w skutkach, operację przymusowej obniżki cen. Realizuje się projekty dania rzeczywistej niepodległości trzem państwom indochińskim, co może w przyszłości stworzyć tam rzeczywistą przeciwwagę dla komunizmu i odciążyć budżet i armię francuską w przewlekłej i niepopularnej wojnie.

Także w Marokko Francja postawiła na swoim. Zażegnała niebezpieczeństwo nacjonalizmu i uzyskała dla swych poczynań poparcie Ameryki i W. Brytanii. Ponieważ jednak każdy kij ma dwa końce, za poparcie to trzeba będzie zapłacić nowymi kłopotami w państwach arabskich. Czym szybciej następuje stabilizacja w Marokku, tym wolniej iść będą pertraktacje z Egiptem w sprawie Suezu i tym oporniej kształtować się będą plany wciągnięcia Środkowego Wschodu w system obronny wolnego świata. Udzielenie pełnego poparcia przez Amerykę rządowi gen. Zahedi w Persji znamionuje z drugiej strony, że konsolidacja tego terenu jest dzisiaj bliższa, niż przed rokiem.

(P.Z.)

KRONIKA TYGODNIA

26 sierpnia

Sekertarz Stanu Dulles zapowiedział, że w roku 1955 Stany Zjednoczone oświadczą się za zwołaniem konferencji w sprawie rewizji karty Narodów Zjednoczonych.

Premier perski gen. Zahedi odbył konferencję z ambasadorem amerykańskim.

We Francji po 3-tygodniowym trwaniu strajki wreszcie ustały.

W Syjamie wykryto spisek komunistyczny, mający na celu obalenie rządu.

27 sierpnia

W Rzymie podpisano konkordat między Stolicą Apostolską i Hiszpanią.

Stany Zjednoczone odniosły sukces w Narodach Zjednoczonych w głosowaniu nad sprawą delegacji do rokowań o pokój w Korei. Delegacja składać się będzie jedynie z krajów, które walczyły przeciw agresji, wraz z przedstawicielami Południowej Korei. Rosja została powołana osobno, o ile wyrazi na to zgodę strona przeciwna. Indie nie uzyskały 2/3 głosów.

Cesarz Vietnamu Bao Dai przybył do Francji.

28 sierpnia

Gen. Gruenther, Naczelny Wódz Wojsk Atlantyckich w Europie, przybył do Kopenhagi.

Indie wycofały swą kandydaturę na członka delegacji Narodów Zjednoczonych do rokowań pokojowych na Korei.

W Rouen we Francji policja okupowała dworzec z powodu nagłego wybuchu strajku.

Brytyjskie Ministerstwo Wojny wysłało do Kenii nową brygadę do walki z organizacją Mau-Mau.

29 sierpnia

Rząd włoski zaalarmował mocarstwa zachodnie wiadomością, że Tito zamierza anektować okupowaną przez niego część wolnego terytorium Triestu.

Rząd Sowiecki odrzucił pod wykrętnymi pozorami propozycje mocarstw zachodnich zebrania się w dniu 31 sierpnia zastępców ministrów spraw zagranicznych czterech wielkich mocarstw w sprawie traktatu z Austrią.

Pani Auriol, synowa prezydenta Francji i znakomita lotniczka, przekroczyła szybkość głosu na myśliwcu „Mystere II".

30 sierpnia

Jugosławia zaprzeczyła wiadomościom, jakoby zamierzała anektować część wolnego terytorium Triestu. Czynniki włoskie zaprzeczeniu temu nie wierzą.

W Niemczech aresztowano ponad dwa tysiące komunistów, którzy przedostali się z sowieckiej strefy okupacyjnej do Niemiec Zachodnich celem wzięcia udziału w akcji wyborczej.

Rząd francuski podpisał z państwem indochińskim Kambodżą układ o przekazanie Kambodży spraw policyjnych i sądowych.

31 sierpnia

Władze brytyjskie doniosły o wyprodukowaniu nowego samolotu do zwalczania łodzi podwodnych.

W Radzie Bezpieczeństwa O.N.Z. Wielka Brytania i Ameryka popierają stanowisko Francji w sprawie Marokka, wbrew głosom Rosji, nacjonalistycznych Chin i Pakistanu.

1 września

Ambasador sowiecki w Teheranie Ławrentiew miał, według pierwszych wiadomości, dokonać zamachu samobójczego, w związku z ostatnimi wydarzeniami w Persji i wezwaniem go do Moskwy. Ambasada sowiecka w Teheranie później zaprzeczyła tej wiadomości, twierdząc, że Ławrentiew uległ ciężkiemu atakowi serca.

Premier Północnej Korei i jej minister spraw zagranicznych odlecieli do Moskwy.

Rząd niemiecki w Bonn skierował do Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe wniosek o zamknięcie tzw. „Niemieckiej Partii Rzeszy", która skupia żywioły hitlerowskie.

Amerykańska Komisja Energii Atomowej oznajmiła, że w dniu 23 sierpnia nastąpił w Rosji wybuch atomowy.

Marszałek Juin, nowy dowódca sił sprzymierzonych na europejskim odcinku środkowym, wygłosił dłuższe przemówienie, w którym wypowiedział się za udziałem wojsk niemieckich w obronie Europy, nazwał wolną część kontynentu europejskiego zaledwie „przyczółkiem Europy" i stwierdził, że posiadanie przez Rosję bomby atomowej zmusza do podjęcia „nowych środków ostrożności".

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 53, rue de Lausanne, Genève. — W SZWECJI. koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF"-Publications Ltd. (Tel. BATtersea 1445), Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Road., London, S. W. 11.